Nr. 175. Lwów — Wtorek dnia 2 Sierpnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zlr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 3. [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6· Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać franko. [illegible]

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: NMP. Anielskiej — Symeona
Jutro: Znalezienie św. Szcz. — Maryi Mahdaleny

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 43
Zachód „ „ 7 „ 28

Długość dnia g. 14 m. 45
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 sierpnia.

Z Wiednia piszą nam: Br. Prażak zamierza stanowczo usunąć się w zacisze życia prywatnego. Ustąpienie to jednego z najstarszych członków gabinetu hr. Taaffego nie jest bynajmniej, jak to niektóre pisma utrzymują, znamieniem jakichś zmian w kierunku polityki wewnętrznej. Br. Prażak ustępuje dla tego, że jest znużony pracą i chce resztę życia spędzić w spokoju. Ma on lat 72, nie dziw zatem, że pragnie wypoczynku. Kto będzie jego następcą, dotychczas nie jest zdecydowanem. Wybierać będzie hr. Taaffe między namiestnikiem Czech hr. Thunem, księciem Windischgraetzem i księciem Ferdynandem Lobkowitzem. Niektóre pisma doniosły, że zanosi się jeszcze na dalsze zmiany w gabinecie, mianowicie, że ustąpią niebawem hr. Falkenhayn i hr. Schönborn. Zapewnić was mogę, że pogłoski te są najzupełniej bezpodstawne, jak również i to doniesienie jednego z pism czeskich, że hr. Taaffe usuwa się, a miejsce jego ma zająć Kazimierz hr. Badeni. Bo jakkolwiek wasz dzielny Namiestnik używa tutaj jak najpiękniejszej reputacyi, to jednak wszyscy, którzy kochają Cesarza i Monarchię, pragną, aby hr. Taaffe stał jak najdłużej u steru, a teraz, gdy go widzą znowu zdrowym i pełnym sił, cieszą się mocno, że ten genialny sternik, który tak znakomicie omija wszystkie mielizny i rafy, będzie jeszcze długo stał u steru naszej nawy państwowej.

Kiedy się rozmyśla o wiadomościach z Rosyi, których tyle co dzień przynosi poczta o zarazie, rozruchach i nowem widmie głodu, to w chórze tych głosów coraz silniej uderza ton jeden, powtarzający się często, a brzmiący krótko, nieśmiało, jak urwany motyw jakiejś melodyi; i wówczas mimowoli budzi się myśl, że jak w utworach muzycznych nieraz bywa, iż melodya, zrazu tylko przebłyskująca na tle burzliwych akordów i pasaży, potem się wybija na zewnątrz i płynie pełnemi tonami, tak i ów dźwięk w chórze wiadomości z Rosyi kiedyś się rozwinie w główny motyw i nada klęskom elementarnym, przez które przechodzi carat, to historyczne znaczenie, jakie już one nieraz miewały. Mamy tu mianowicie na myśli objawy, podobne do rewolucyjnych dreszczów. W Astrachaniu i Saratowie, a potem wszędzie wzdłuż Wołgi, gdzie tylko były rozruchy, mówiono o tem, że są jakieś żywioły siejące niepokój, zagrzewające do wybryków i popychające tłumy do starć z policyą i wojskiem. Zrazu było to jedynie przypuszczenie, ale potem prawdę tego potwierdził niżogrodzki gubernator Baranów w swych komunikatach, w których wyraźnie mówi o prowokatorach, a jeszcze wyraźniej podnosi to samo petersburski komendant jenerał Waal, który takie wezwanie kazał przylepić na rogach ulic:

„Pojawienie się cholery wewnątrz państwa wywołało niedorzeczne pogłoski o przyczynach tej epidemii, a te pogłoski sprawiły w niektórych miastach karygodne zaburzenia spokojności publicznej, przyczem lekarze, ich pomocnicy i budynki szpitalne padły ofiarą oburzających gwałtów. Ponieważ w stolicy znajduje się bardzo dużo stałych robotników, których liczba na letnią porę jeszcze się zwiększyła zastępami przybyłemi z prowincyi na zarobek, przeto owe pogłoski mogą i tu wywołać zaburzenia. W niektórych dzielnicach stolicy źle myślący ludzie już próbują wpajać w lud przekonanie, że mięso, kiełbasy, chleb, masło, w ogóle wszelka żywność jest zatruta. Pogłoski te są przedewszystkiem rozszerzane w fabrykach i warsztatach. Wobec tego potrzeba koniecznie te niecne dążności do wywołania rozruchów zdusić w zarodku, aby spokój i porządek w stolicy carskiej nie był narażony. Zwracam się tedy do wszystkich wykształconych i dobrze myślących obywateli z wezwaniem, aby wszelkiemi możliwemi środkami starali się działać przeciw owym haniebnym pogłoskom i o każdem pojawieniu się ich natychmiast zawiadamiali policyę. Co zaś do tych nikczemnych rozsiewaczy pogłosek, któremi oni zamierzyli podniecić lud do zaburzeń, to każdy z nich będzie ukarany bardzo surowo“.

W jednym telegramie petersburskim do berlińskich dzienników czytamy, że wezwanie jenerała Waala pozostanie bez skutku, albowiem już zapanowała taka panika, taki strach przed tajemniczymi agitatorami, rozporządzającymi całą masą ludową, iż nikt, komu życie miłe, nie odważy się pomagać policyi w jej walce z owymi źle myślącymi ludźmi.

Jeśli jest w tem przesada, to zapewne nie wielka. O sile agitatorów, a raczej o tem, że lud im wierzy i stoi za nimi, świadczy ta okoliczność, że w państwie na wskróś biurokratycznem i policyjnem dygnitarze przemawiają tonem zgoła tam niebywałym, zwracają się z prośbami o pomoc do publiczności, żądają jej poparcia i w ten sposób przyznają się do własnej bezsilności. Lecz jeśli oni są bezsilni, to cóż może naród, nienawykły do radzenia o sobie? — cóż mogą te wykształcone warstwy, które popchnięto do ponurej obojętności na wszystko, co się stać może z rządem i jego systemem?

W państwie niewolniczem zawsze bywało tak, jak się zwykle dzieje w tłumie niewolników: cierpliwość ich jest olbrzymia, grzbiety kornie pochylają się pod świszczącemi harapami, upodlenia zda się nikt nie czuje; ale kiedy nadejdzie jakaś groza nadzwyczajna i ci potężni, którzy wszystko gniotą, okażą się w obec niej bezsilni, natenczas tłum niewolników traci wiarę w olbrzymią moc swoich władzców, ich o wszystko obwinia i na nich podnosi swe żylaste pięści. Nie upośledzenie polityczne, nie rabunek praw ludzkich, nie ciągłe krzywdy moralne podnoszą niewolników, ale właśnie takie nadzwyczajne grozy, jak epidemia, albo głód, kiedy się dosadnie okaże niemoc władzców. Tak w Rosyi zawsze bywało. Bunt strzelców w Moskwie za czasów Piotra I, kiedy to we krwi utonął tron carycy Zofii; straszny bunt Pugaczowa za czasów Katarzyny II; bunt Seńki Razina, który na jakiś czas oderwał od caratu ziemie nad dolną Wołgą i nad Donem, wreszcie groźny bunt w Moskwie za panowania Mikołaja I — wszystkie one wyrodziły się z cholery i głodu, lubo w całym swym przebiegu były wyraźnym protestem przeciw despotycznemu upodleniu narodu. Ale wówczas nikt tłumom nie szeptał na wyższe warstwy i na rząd, teraz zaś są nihiliści, którzy już dawno przygotowali niechęć mas ludowych i niemi kierują z całą umiejętnością, nabytą latami agitatorskiej pracy; teraz jest rozpaczliwa nędza chłopska, jakiej nigdy przedtem nie było.

Więc ten motyw, który się coraz częściej odzywa w chórze wiadomości z Rosyi — motyw o działalności agitatorów — dotąd jeszcze słaby, urywany, prawdopodobnie wkrótce zapanuje nad wszystkiemi wypadkami w caracie i stworzy obraz powszechnego zaburzenia. Wolno mniemać, że jeśli cholera potrwa w Rosyi, to nastąpi tam ogólny ruch ludowy przeciw czynownictwu, jako formie rządu.

W dalszym ciągu aktów tajnych dyplomacyi rosyjskiej bułgarska *Swoboda* ogłasza następujące dokumenta:

1) Pismo posła w Bukareszcie Hitrowa do szefa azyatyckiego departamentu w ministeryum spraw zagranicznych:

„Bukareszt, w czerwcu r. 1889. J. Wielmożny Panie Iwanie Aleksiejewiczu! Dragan Canków i Piotr Stanczow wręczyli mi pisemny układ między przywódzcami politycznych stronnictw w Bułgaryi, podług którego ma nastąpić usunięcie księcia Koburga i utworzenie nowego rządu pod kierunkiem rosyjskiego komisarza.— Wręczając mi ten układ, oraz deklaracyę militarno-rewolucyjnego komitetu, podpisaną przez majora Panicę i komendanta sofijskiego garnizonu podpułkownika Kissowa, oświadczyli mi panowie Canków i Stanczow, że zarówno przewódzcy stronnictw, jak wszyscy oficerowie sofijskiego garnizonu ostatecznie zdecydowali się usunąć Koburga z Bułgaryi i zakończyć panowanie nielegalnego rządu.—Jako pełnomocnicy tych przywódzców i oficerów, proszą wymienieni panowie corychlej zamianować carskiego komisarza, aby on najpóźniej w parę dni po przewrocie już mógł przybyć do Sofii. Oprócz tego pan Dragan Canków prosi o pieniężny zasiłek, który byłby oddany do jego dyspozycyi. Fundusz ten rozdzieli on między tymi, którzy oświadczyli gotowość najczynniej poprzeć przewrót i przedewszystkiem z a m o r d o w a ć księcia Koburskiego.

Przedstawiając J. W. Panu prośbę pp. Cankowa i Stanczowa do przychylnego załatwienia, mam zaszczyt dodać, że pieniężny zasiłek, o który proszą ci panowie, najlepiej jest udzielić im przez naszą reprezentacyę w Belgradzie, albowiem p. Canków ma zamiar stamtąd kierować przewrotem w Sofii. Przytem dodaję, że na osobiste wydatki pp. Cankowa i Stanczowa dałem im z okupacyjnego funduszu 10.000 franków, na które kwit posyłam“.

2) Pismo szefa azyatyckiego departamentu do rosyjskiego posła w Bukareszcie:

„Petersburg w czerwcu 1889. W odpowiedzi na pańskie poufne pismo, mam zaszczyt uprzejmie prosić Waszą Excelencyę, abyś 50.000 fr. z okupacyjnego funduszu zechciała wysłać naszemu posłowi w Serbii dla wręczenia za pośrednictwem Cankowa tym osobom, które obowiążą się do udziału w przewrocie bułgarskim. O sposobie rozdania tych pieniędzy i o formie rachunków, jakie mają być nam przedstawione, piszę osobno do naszego posła w Belgradzie“.

Z tych dwóch aktów dowiadujemy się po raz pierwszy, że dyplomacya rosyjska traktowała zamordowanie księcia Koburga zupełnie spokojnie, jako coś całkiem godziwego, na co przeznaczyła 50.000 fr. Tyle więc dla Rosyi kosztuje głowa księcia bułgarskiego.

Prawdopodobieństwo rządów Gladstona w Anglii obudziło różne niedorzeczne nadzieje w Serbii. Otóż były serbski minister p. Mijatowicz, mieszkający stale w Londynie, przestrzega szowinistów belgradzkich, aby nie liczyli na Gladstona i radykałów angielskich. Pisze on: „Przyszły prawdopodobny minister spraw zagranicznych lord Roseberry należy do dyplomatycznej szkoły Salisbury'ego, a jako zięć Rotszylda nie należy do zwolenników Rosyi; zresztą znane są jego niemieckie sympatye. Drugi prawdopodobny minister w gabinecie Gladstona, pan Labouchere jest jawnym wrogiem Serbii, którą ustawicznie i ostro zaczepia w swym dzienniku *Truth*. W nim niedawno opowiedział on, że nasi radykalni dygnitarze są takimi prostakami, iż na dworskim obiedzie upili się tak, iż się pod stół zwalili. Trzeba wiedzieć, że Labouchere w spółce ze Stanhopem fundowali serbski bank narodowy, na czem sam Labouchere stracił 10.000 funtów sterlingów. Jeśli on wstąpi do gabinetu Gladstona, to my najpierw musimy się tego spodziewać, że Anglia zażąda od Serbii wynagrodzenia tej straty panu Laboucherowi.“

KORESPONDENCYE.

Chicago 9 lipca.

Wszelkie sprawy, dotyczące tak wyborów, jak wystawy, zeszły na bok w obec zajść w Pensylwanii. Drut podmorski musiał wam już donieść o krwawem starciu w Homestead, siedlisku obecnego bezrobocia hutników. Wypadek ten atoli maluje tak jaskrawo stosunki ekonomiczne tutejsze, że warto go wam dokładniej opisać.

Nad rzeką Molagahana, o 11 kilom. od Pittsburga, leży osada Homestead z 12.000 ludności robotniczej, osiadłej koło wielkiej fabryki stali p. Andrzeja Carnegie. Szkot z pochodzenia, zaczął od niczego, był roznosicielem depesz, potem oficyalistą w małej odlewni stali; wyszedł na samoistnego fabrykanta i w ostatnim dziesiątku lat zrobił kilkadziesiąt milionów dolarów na wyrobie stali; dziś zajmuje 40.000 robotników w różnych kopalniach i hutach, do Tow. Carnegie należących. Posiada on przytem pałac pod Londynem, zamek w Szkocyi, gdzie obecnie przesiaduje, zleciwszy zarząd fabryk panu Frick. Bawi się przytem p. Carnegie w filantropię, urządza w Szkocyi czytelnie bezpłatne dla ludu, co mu nie przeszkadza robotników swych w Ameryce wyzyskiwać bez litości.

Rzecz osobliwa, jak ustrój społeczny w rzeczypospolitej takiej, jak Francya lub Stany Zjednoczone, sprzyja szybkiemu gromadzeniu się bogactw w ręku pojedynczych osób. To samo zjawisko miało już miejsce w republikach starożytności oraz wieków średnich. W Ameryce tacy: Jay Gould, Mackay, Vanderbildt, Jones, Rockefeller, Astor i inni, są to ludzie, których szacują każdego na sto, dwieście i więcej milionów dolarów, a fortuny te, prócz Astorów, zrobione zostały w ciągu jednego pokolenia. Posiadanie dróg żelaznych oddaje dobrobyt prowincyj całych na ich łaskę, bo stanowiąc taryfy kolejowe, stają się oni panami targowisk. Uległość władz publicznych i tajemne potakiwanie ich kombinacyom kładą w ich rękę klucz sytuacyi finansowej narodu, bez żadnej na pozór odpowiedzialności. A co gorsza, to, że zmowy owych milionerów tworzą faktyczne monopole; przeciw tym ustawy niewiele pomogą, skoro kapitał stłumi zawsze słabszą konkurencyę i zdoła wytworzyć sztuczną drożyznę pierwszych potrzeb życia.

Naprzeciw tej falangi kapitału występują do walki i trzymają się odpornie związki robotnicze, a między innymi związek hutników (Amalgamated Association of Iron and Steel Workers), do którego należą też robotnicy fabryki w Homestead. Prezesem związku jest p. Wilhelm Weihe, który obecnie rozwija czynność pojednawczą. Umowa trzyletnia p. Carnegie ze związkowcami upływała 30 czerwca r. b. i układy o zawarcie nowej rozbiły się, ponieważ zarządzający p. Frick wymagał obniżenia zarobków o 30 prct. W przewidywaniu bezrobocia, zarząd fabryki przygotował się zawczasu do oporu, otoczył zabudowania wysoką zagrodą, pourządzał w niej strzelnice, podwoił dozór przy machinach i wystawił wieżę dla rzucania dokoła nocą elektrycznych promieni.

Tydzień temu roboty ustały, lecz żadnych nieporządków nie było. Dopiero przed wschodem słońca 6go lipca robotnicy otrzymali wieść z Pittsburga, że nocnymi pociągami przybyło tam 300 zbrojnych ludzi Pinkertona i popłynęło rzeką do Homestead dla zajęcia fabryki i wprowadzenia następnie obcych robotników.

Agencya śledcza Pinkertona z Chicago, jak inne podobne w Stanach Zjednoczonych, podejmuje się czynności śledczych *[detective]* na rzecz osób prywatnych, tudzież władz publicznych i prócz tego dostarcza zbrojnej straży dla pilnowania kapitalistów i ich mienia. Straże Pinkertona były czynne w czasie krwawego bezrobocia kolejowego w 1877 r., to samo w roku 1886, kiedy w słynnych peklowniach chicagowskich wybuchły bójki; wreszcie w roku 1890 w czasie długiego bezrobocia na kolei New-York-Central, ochraniając skutecznie tor kolejowy. Ostatnie to bezrobocie kosztowało Vanderbildtów dwa miliony dol., bo agencya bierze za każdego strażnika od 8 do 10 dol. dziennie, a połowę tego wynagrodzenia najętym ludziom udziela. Straże te werbują się zwykle między aspirantami do służby wojskowej i policyjnej, zostają tajemnie ćwiczone, mundurowane i zbrojone w pokątnych arsenałach agencyi i używane bywają powszechnie do pilnowania banków, lokalów dla zabaw publicznych i w ogóle miejsc, od przedsiębiorczości prywatnej zależnych.

O godzinie 4ej rano, na dany alarm, cała ludność osady z żonami i dziećmi wyległa na brzeg rzeki, i niebawem ujrzała zbliżające się dwa opancerzone galary, holowane przez mały parowiec. Przy pierwszej próbie wylądowania padł strzał, jak się zdaje, ze strony załogi statków, na co robotnicy odpowiedzieli salwą ze strzelb i rewolwerów. Odtąd zawrzała walka na całej linii, wymieniano strzały bez przerwy, i galary, odparte od brzegu, zarzuciły opodal kotwicę. Pomimo, że kapitan straży, Heine, został ciężko ranny na samym początku, z której to rany następnie umarł, próba wylądowania ponowiła się znów o godzinie 7ej. Kilkunastu poległych i ze 40 rannych z obu stron padło ofiarą tych dwóch potyczek. O godzinie 10ej parowiec, pozostawiwszy galary na rzece, odpłynął z rannymi do Pitsburga.

Robotnicy odnaleźli gdzieś dwa stare działa i poczęli dawać z nich ognia do nieprzyjacielskich statków, lecz w braku kul armatnich, gdyż nabijali je tylko odłamkami stali, mało szkody najezdcom przyczyniali, a wkrótce jedno z dział pękło. Około południa ukazał się znów na rzece statek parowy, lecz po zabiciu sternika celnym strzałem karabinowym, cofnął się, pozostawiając galary ich losowi. Okrzyk tryumfu rozległ się po wybrzeżu, i pomimo gradu kul, sypiących się ze statków, rozwścieczony tłum postanowił zatopić najezdzców, przysięgając, że żywa noga z nich nie ujdzie.

Położenie ludzi Pinkertona stawało się krytyczne, tem bardziej, że pomimo iż wywieszali białą chorągiew na znak, że żądają zawieszenia broni, robotnicy usiłowali spalić galary przez rozlewanie na rzekę nafty i następne jej zapalanie. Gdy się to nie udawało, przywieziono skrzynię nabojów dynamitowych i robotnicy poczęli rzucać je na statki. Jeden z pocisków uczynił wyłom w jednym galarze, i odtąd opór stał się daremnym; straże dały sygnał, że się poddają na łaskę i niełaskę.

Nastąpiły straszne i brutalne sceny, kiedy po rozbrojeniu ludzi Pinkertona, wleczono ich przez ulice do aresztu, szarpano, okładano kijami, przy których to okrucieństwach najgorzej się odznaczały kobiety. Odważna przemowa do tłumu jednego z robotników, Hugona O'Donnel, iż napastnicy oddani będą w ręce sprawiedliwości, uratowała wziętych do niewoli od grożącego wymordowania. W nocy przybył do Pittsburga ekstracugiem szeryf i zabrał więźniów z warunkiem, że stawi ich przed sądem, lecz tej samej nocy wyprawiono ich osobnemi pociągami do domu, t. j. do Chicago i Nowego Jorku.

Poległych było z obu stron około 30, ciężko rannych dwa razy tyle odwieziono do szpitali; między imionami zabitych robotników jest kilku austryackich Słowian, których tu Węgrami zowią. Z ludzi Pinkertona mało który uszedł bez szwanku, a ze stu odniosło dotkliwe obrażenia i guzy już po poddaniu się. Była to, zdaniem wszystkich, najbardziej mordercza, dzika i nieludzka bitwa między współobywatelami jednego kraju, jaka kiedykolwiek od czasów wojny cywilnej splamiła wolną Amerykę.

Osobliwem, a iście amerykańskiem było zachowanie się władz cywilnych w danym wypadku. Szeryf hrabstwa ma obowiązek w takich razach zebrać obywateli dobrej woli, zaprzysiądz ich jako deputatów, i opatrzywszy bronią, wyprawić się na ich czele na miejsce zamieszek. W obecnym wypadku na odezwę szeryfa zgłosił się jeden tylko ochotnik. Gubernator Stanu, nie chcąc narażać swej popularności, a w gruncie potępiając najazd zbrojnej szajki z innych Stanów, odmówił zawezwania ochotniczej milicyi, która zresztą może także uchylić się od pełnienia służby policyjnej. Jednak należy przewidywać, że gwardye narodowe stanu Pensylwania ostatecznie zostaną wysłane do Homestead, celem przywrócenia porządku.

Co do rządu federalnego, ten, według konstytucyi, ma prawo wysłać wojska na uśmierzenie umiejscowionych zamieszek tylko na żądanie legislatury tego stanu. Tak więc w braku dobrej woli ze strony sąsiadów, nie ma legalnego sposobu ukrócania nieporządków, którym podołać nie może lub nie chce miejscowa nieliczna policya, od majora wyłącznie zależna. Ten stan rzeczy tłomaczy znów w pewnym stopniu istnienie owych najemnych straży, do usług których uciekają się kapitaliści.

Zresztą w tym razie opinia całego kraju stanęła po stronie robotników z Homestead. Walczyli oni rzeczywiście *pro aris et focis*. Są oni bowiem właścicielami domostw, które pobudowali dokoła fabryki ze swoich oszczędności, i jeżeliby p. Carnegie udało się zastąpić ich cudzoziemcami lub niezwiązkowymi robotnikami, groziłoby im to absolutną ruiną. I tak już bezrobocie 5000 rąk kosztuje ich codzień 15.000 dolarów, a może się ono miesiące całe przeciągnie.

Powtóre, samo istnienie najmitów Pinkertona uznawane jest powszechnie za nielegalne, choć upozorowane tem, że każdemu wolno

---

22)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Oprócz tego, nie lubię długo siedzieć cicho, miałam się o wiele rzeczy wuja rozpytać. Zdobyłam się więc na odwagę i przerwałam milczenie.

— Mój drogi wujaszku, gdyby tak wujaszek zechciał przestać czytać, to moglibyśmy porozmawiać trochę.

— I owszem — odrzekł wujaszek, składając natychmiast dziennik. — Sądziłem, że ci sprawię przyjemność, pozostawiając cię z własnemi myślami. O czemże będziemy rozmawiali? O kwestyi wschodniej, o ekonomii politycznej, o strojach lalek, czy o obyczajach małp ogoniastych?

— Wszystko to mało mnie obchodzi; a co się tyczy małpich obyczajów, to zdaje mi się, że wiem o nich tyle co i wujaszek.

— Może być — odparł pan de Pavol — zdziwiony nieco moją śmiałością. — Wybierz zatem sama przedmiot.

— Niech mi wujaszek powie, czy wujaszek nie jesteś trochę bisurmanem?

— Co to u licha znaczy, Reginko?

— Pytam się, czy wujaszek nie jesteś trochę bisurmanem albo furfantem?

— Ty... żartujesz sobie ze mnie! — zawołał wuj, używając wyrazu niezupełnie parlamentarnego.

— Niech się wujaszek nie gniewa; ja rozpoczynam studyum nad obyczajami, daleko bliżej mnie obchodzącemi, niż małpie. Chciałabym wiedzieć, czy moja stryjenka miała racyę, utrzymując, że wszyscy mężczyźni, to furfanci?

— Stryjenka nie miała chyba sensu w głowie?

— Owszem, miała go nawet sporo, skoro wybrała się na tamten świat — odrzekłam spokojnie.

Pan de Pavol spojrzał na mnie z widocznem zdziwieniem.

— Doprawdy, moja Reginko — rzekł — masz cokolwiek za surowy sposób wyrażania swoich myśli. Nie zgadzałyście się z panią de Lavalle?

— Naturalnie! Ona była bardzo nieprzyjemna; zbiła mnie nieraz. Zapytaj się wuj proboszcza, którego ona wyrzuciła za drzwi za to, że bronił moich interesów. Nie rozumiem, jak wuj mogłeś mnie zostawiać tyle czasu u niej. To była kobieta z gminu, i wuj jej nie lubiłeś.

— Widzisz, kiedy twoi rodzice pomarli, żona moja była ciężko chora, a ja byłem bardzo szczęśliwy, kiedy bratowa zdecydowała się wziąć cię do siebie. Potem widziałem cię kiedyś miała lat sześć; wydawałaś się wesołą i starannie utrzymaną, a potem... dalibóg, potem zapomniałem prawie o tobie. Żałuję sego mocno, widząc że nie byłaś szczęśliwą.

— Teraz wujaszek już mnie na zawsze przygarniesz do siebie?

— Ależ naturalnie!

— Kiedy mówię na zawsze, rozumiem: aż do mego zamążpójścia; ja bowiem pójdę zamąż niebawem.

— Niebawem!... Moja kochana, zaledwie odsadzono cię od piersi, a ty już myślisz o mężu! Wiedz o tem, że małżeństwo, to głupi wynalazek.

— A to dla czego?

— Kobiety licha nie warte! — odrzekł wuj z przekonaniem.

Zdumiona, cofnęłam się w głąb powozu, myśląc sobie, że aforyzm wuja nie jest bardzo pochlebny dla ciotki Pavol. Po chwili namysłu odezwałam się:

— Ponieważ ja zaślubię mężczyznę, więc mnie to zupełnie nie obchodzi, że kobiety są licha warte. Mąż mój będzie sobie ze mną radził, jak będzie mógł.

— To mi logika co się zowie. Umiesz rozumować, jak się pokazuje. Młode dziewczęta chorują na zamążpójście, to rzecz wiadoma.

— Więc kuzynka moja podziela moje poglądy?

— Ano, podziela! — odrzekł wuj zachmurzony.

— Ach! jak to dobrze! — zawołałam zacierając ręce. — Czy ona wysoka?

— Wysoka i piękna — odpowiedział pan de Pavol — prawdziwa bogini, radość moich oczu. Zresztą zobaczysz ją zaraz, gdyż właśnie dojeżdżamy.

Jakoż skręciliśmy w aleję z wielkich wiązów, prowadzącą do zamku.

Kuzynka czekała na nas na peronie. Przyjęła mnie w objęcia z majestatem królowej, świadczącej łaskę poddanym.

— Boże! jakżeś ty piękna! — zawołałam patrząc na nią w osłupieniu.

Zaiste, trudno jest spotkać piękność bez zarzutu; ale piękność mojej kuzynki narzucała się z góry i trudno było przeciw niej protestować. Nie wszystkim podobała się, gdyż fizyognomia jej była wyniosła a czasami nieco za twarda, ale ci nawet, co ją najmniej podziwiali, zmuszeni byli powiedzieć razem z wujem:

— Ależ djabelnie piękna!

Miała włosy ciemne, nizko zarastające czoło, profil grecki nieporównanej czystości, karnacyę przepyszną, oczy niebieskie z rzęsami ciemnemi i brwi pięknie zarysowane. Wysoka, silnie zbudowana, z piersią mocno rozwiniętą, wyglądałaby była na lat osiemnaście, gdyby usta jej, mimo pogardliwego nieco zagięcia, nie miały były ruchów dziecięcych, świadczących o wielkiej młodości. Chód jej i ruchy były powolne, może trochę leniwe, ale zawsze harmonijne, bez żadnej afektacyi. Jeden z przyjaciół pana de Pavol powiedział pewnego razu w żarcie, że w dwudziestym piątym roku życia będzie kubek w kubek podobna do Junony. Ta nazwa przy niej pozostała.

Pokochałam odrazu namiętnie moją świetną kuzynkę, a wuja bawiło niezmiernie moje osłupienie.

— Więc ty nie widziałaś nigdy pięknych kobiet? — zapytał.

— Ja nie widziałam nic, gdyż żywcem byłam zakopana w dziurze.

— Mogłaś się przeglądać w zwierciedle, Regino. Pan de Conprat słusznie powiedział, że jesteś piękna.

— Paweł de Conprat? — zawołałam.

— Ach, prawda — odrzekł wuj — zapomniałem pomówić z tobą o nim. On, zdaje się, był raz zmuszony schronić się do Buisson przed burzą.

— Ależ pamiętam — odrzekłam rumieniąc się....

— Blanko, czy on będzie tutaj w poniedziałek?

— Będzie, ojcze: komendant pisał dzisiaj, że przyjmuje zaproszenie. Kto ciebie ubierał, Reginko?

— Suzon, zdrobniała kopia stryjenki pod względem złego smaku i głupoty — odpowiedziałam ze złością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzymać, ile chce stróżów na swej posiadłości. Kongres naradza się nad sposobami skasowania podobnych instytucyj, lecz nie wpadł dotąd na pomysł, czem je zastąpić, w obec przyjętej tu zasady, że ogół nie jest obowiązany składać się na zaspokojenie czyichbądź prywatnych potrzeb, ani dostarczać nikomu ochrony przeciw ewentualnym niebezpieczeństwom.

Wreszcie wypadki te stanowią cios stanowczy dla stronnictwa republikańskiego, które pod osłoną długoletniej u steru rządu frymarki, wypielęgnowało stosunki do takich bezprawiów wiodące. Nie ma przemysłu, któryby równie był ochraniany przez cła Mac-Kinleya, jak hutnictwo. Cła te wykluczają możność przywozu wyrobów metalowych europejskich, i niby to uchwalone były dla podniesienia bytu robotnika amerykańskiego. Tymczasem jeden z magnatów fabrycznych, który na owym systemie celnym zrobił majątek olbrzymi, lekceważy sobie los swoich współpracowników. Odpowiedź telegraficzna, otrzymana ze Szkocyi od p. Carnegie, po wypadkach, głosi, że prędzej jego fabryka trawą porośnie, niż on ustąpi żądaniu robotników i że p. Frick ma jego zupełne pełnomocnictwo.

Odmówienie sankcyi cesarskiej.

Miasto Przemyśl wniosło do Sejmu w czasie ostatniej sesyi petycyę, w której prosiło o pozwolenie pobierania na rzecz domu przytulku i pracy 5 prc. opłaty od dochodów brutto z wszelkich przedstawień i widowisk publicznych, dawanych w tem mieście.

Sejm przychylił się do tej prośby, uchwalając stosowną ustawę. Ustawa ta przedłożona została dnia 9 czerwca do sankcyi cesarskiej, lecz jej nie otrzymała.

Minister spraw wewnętrznych, na mocy cesarskiego upoważnienia, zawiadamiając o tem reprezentacyę kraju, podał powody odmówienia sankcyi.

Zaznaczył więc, że w zasadzie nic nie stoi na przeszkodzie pobieraniu takich opłat przez gminę, jako opiekunkę ubogich, lecz, że ustawa w brzmieniu przez Sejm uchwalonem, nasuwałaby pewne wątpliwości. Przedewszystkiem więc ustawa ta przyznaje gminie prawo poboru, a wyklucza ingerencyę władz rządowych. Ustawa nie określa właściwie wysokości opłat, a wymierzanie ich na podstawie procentu z dochodu, byłoby bardzo utrudnionem, z powodu niemożliwości skontrolowania kwot zapłaconych za bilety wstępu i stąćby się mogło powodem sporów.

Przez wymierzanie opłat od dochodu brutto, pokrzywdzone byłyby przedsiębiorstwa, wymagające wielkiego nakładu, jak teatra, cyrki, w porównaniu z przedsiębiorstwami, potrzebującemi „nieznacznych kosztów, jak koncerta, panoramy i t. d.

Opłata, wynosząca 5 prc. dochodu, jest za wysoką i w mieście, jak Przemyśl, liczącem 35.000 ludności, w obec częstych przedstawień, wyniosłoby kilkaset złr. miesięcznie, co zbytby obciążyło przedsiębiorstwa.

Ustawa, w brzmieniu przez Sejm uchwalonem, mogłaby otworzyć drogę do szykan przedsiębiorstw, obowiązanych do uiszczania tej opłaty, gdyż nie określa sposobu pobierania opłaty i możności uwolnienia się od niej, pozostawiając władzom autonomicznym decyzyę w tym względzie, a wyklucza władze rządowe od wpływu, a więc w danym wypadku nie rozchodzi się jedynie o należącą do własnego zakresu działania sprawę zaopatrzenia ubogich, lecz także o prawo żądania opłat, zostające w związku z zwierzchniczemi prawami państwa.

Podawszy wymienione powody odmowy sankcyi cesarskiej, zaznacza p. minister, że gmina m. Przemyśla, ponawiając starania o uzyskanie stosownej ustawy, powinna na wzór ustawy krajowej z r. 1884, o opłatach policyjnych we Lwowie na fundusz ubogich, oznaczyć ściśle kwoty opłat i podzielić je na klasy.

Przydzielania przedsiębiorstw do rozmaitych klas może dokonywać gmina, pod warunkiem, że będzie określona możność odwołania się od wymiaru opłaty.

Wreszcie sądzi p. minister, że opłaty te należałoby pobierać nie na dom przytułku i pracy wyłącznie, lecz na miejscowy fundusz ubogich, a gmina będzie mogła potem kwotę ztąd uzyskaną przeznaczyć na specyalne cele.

O Antonim Małeckim.

Znany i zasłużony pedagog dr. Bolesław Adam Baranowski umieścił w czasopiśmie *Szkoła* bardzo zajmujący artykuł, poświęcony działalności czcigodnego jubilata Antoniego Małeckiego na katedrze uniwersytetu lwowskiego. Artykuł ten zatytułowany: „Katedra języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim w czasie od 1853 do 1867 r." pozwalamy sobie przytoczyć w skróceniu, ponieważ treść jego, w obecnej zwłaszcza chwili, jest w najwyższym stopniu ciekawą dla całego wykształconego ogółu polskiego.

Oto więc główne ustępy z artykułu pana Baranowskiego:

„W październiku 1863 r. wpisałem się w poczet słuchaczy uniwersytetu lwowskiego, zapisując się także na wykłady filologii klasycznej i literatury polskiej.

„Nie zapomnę nigdy pierwszej prelekcyi profesora Małeckiego.

„Było to w tej samej sali IV na I piętrze gmachu uniwersyteckiego, która z rzadkiemi wyjątkami, stale służyła profesorowi do jego wykładów. Zawsze też o tej samej miewał je porze. Zimą i latem odbywał między godziną 3 a 4 daleką przechadzkę „na Rury" lub na inne przedmiejskie ulice, a punktualnie o 4 był w sali konferencyjnej i równie punktualnie o kwadrans na 5 zjawiał się na katedrze.

„Sala była zapchaną, bo też chodzili na wykłady Małeckiego nie tylko zapisani na ten przedmiot słuchacze fakultetu filozoficznego ale także juryści, teologowie łacińscy za zezwoleniem rektora ks. Puszeta i teologowie ruscy — może nawet bez zezwolenia swego rektora. Ba, nawet studenci z VI, VII lub VIII klasy gimnazyalnej, jeżeli nie wyglądali zbyt dziecinnie, wieczorem zimowym, biegli galopem z gimnazyum „bernardyńskiego", w Narodnym domu lub „dominikańskiego", aby się wcisnąć między słuchaczy uniwersytetu i chciwie notować za wykładem profesora. Bywali też i poważniejsi goście, znakomici literaci, jak n. p. Przeździecki i inni, w przejeździe przez Lwów nie omijali sposobności przysłuchania się jedynemu polskiemu, ale też szczerze polskiemu słowu, które rozbrzmiewało z katedry uniwersytetu lwowskiego.

„Ta popularność wykładów prof. Małeckiego była niekiedy solą w oku niektórym z jego ówczesnych kolegów niemieckich. A tu muszę z góry powiedzieć, że wobec profesorów narodowości niemieckiej nie okazywaliśmy wtedy żadnej szowinistycznej niechęci narodowej; przeciwnie ówczesna młodzież uniwersytecka poważała i u nich naukę, ceniła ich i kochała nawet, jeżeli nie manifestowali wprost niechęci wobec tego, co jest polskiem i jeżeli postępowali taktownie i z powagą. Na wykłady prawa międzynarodowego i filozofii prawa spieszyli chętnie nietylko prawnicy, ale i filozofowie, bo też dr. Rulf nie wahał się w mowie inauguracyjnej nazwać Kopernika Polakiem, a wobec młodzieży wszelkiej narodowości zachowywał się z jednaką serdecznością. Przybyły w r. 1863 na katedrę historyi dr. Zeissberg pozostawił u uczniów jak najsympatyczniejsze wspomnienie, stworzył swoją szkołę, wykształcił grupę sumiennych badaczów, a w badaniach swych nie stronił od rzeczy polskich. Przeciwnie ogłosił szereg cennych publikacyi, zawierających źródłowe badania z dziejów Polski, a na czele pierwszej z nich postawił te charakterystyczne słowa naszego Galla: „*Ne frustra panem polonicum manducarem.*" To też za prof. Zeissbergiem poszła potem życzliwość młodzieży polskiej aż do Wiednia.

„Ale nie wszyscy profesorowie Niemcy postępowali w ten sposób. Bywali i tacy, od których wyraźny chłód, lub — co gorsza — wyraźna niechęć wiały ku nam. — Pomnę, że raz zniewolono prof. Małeckiego wyraźną uchwałą senatu, ażeby z katedry sam ogłosił, że na wykłady jego mają prawo chodzić tylko ci akademicy, którzy się na ten przedmiot wpisali i — rozumie się — zobowiązali płacić czesne. Można sobie wyobrazić, jak przykrem było ogłoszenie tej uchwały dla profesora. Prosił nas, byśmy sobie tej zapowiedzi fałszywie nie tłumaczyli, t. j. abyśmy nie myśleli, że mu o czesne chodzi. Aleśmy go dobrze zrozumieli, choć nam nie powiedział, kto go do tego ogłoszenia zniewolił. Mimo zapowiedzi, nikt z sali się nie ruszył, a na drugi dzień była ona tak pełna jak zawsze. Prawdopodobnie profesor nie bardzo się zmartwił, że go tym razem nie posłuchano.

„Profesor wykładał w tym semestrze okres zygmuntowski. Mówił, mając notaty przed sobą, ale mówił swobodnie z pamięci, okraszając nieraz wykład jakiemś porównaniem, widocznie zaimprowizowanem. Dotychczas pamiętam, jak szukając określenia stosunku języka Zygmuntowczyków do dzisiejszej polszczyzny, przyrównał go do potężnego miecza, którym nie można tak łatwo władać, jak cienką szpadą, ale który, podniesiony oburącz przez husarza, tnie z niesłychanym zamachem i skutkiem. Albo też pomnę, jak mówiąc o Kochanowskim, i podnosząc rozmaitość form poetycznych, przezeń używanych, przyrównał jego język poetyczny do skrzypiec surowych, które w XIXym wieku w rękach Mickiewicza i nowszych pisarzy już są lepiej ograne, ale z których śpiewak Czarnolaski umiał już wtedy wydobywać tę olbrzymią skalę, jaka go cechuje.

„Obok wykładów literatury, ogłosił profesor wtedy ćwiczenia stylistyczne, połączone z krytyką współkolegów. Zmarły w tym semestrze kolega Malina, Karol Benoni i ja oddaliśmy prace. Między reprezentantami był także dzisiejszy prezydent kolei państwowych prof. dr. Biliński. Jeżeli więcej prac nie wpłynęło, to przyczyną tego były echa walk, które się o kilkanaście mil od Lwowa, „za kordonem", odbywały.

„Nastąpiły „ołowiane czasy" stanu oblężenia, ale wykład prof. Małeckiego w letnym semestrze nic na tem nie ucierpiały. Uczęszczać na nie — było moralnym obowiązkiem każdego, kto nie chciał samego siebie wykluczyć ze społeczeństwa czujących i myślących, poważanych u swoich i u obcych.

W r. 1865 6 nie mieliśmy wykładów literatury polskiej. Prof. Małecki za urlopem półrocznym odbył podróż do klasycznej ziemi włoskiej. Szedł tam śladami Mickiewicza, Słowackiego i tylu innych, dawniejszych i nowszych, pisarzy polskich, a wspomnienia tej podróży odbijały się za powrotem w wykładach i rozprawach.

„Można sobie wyobrazić z jakim zapałem rzucono się do sali IV, gdy Małecki po powrocie zapowiedział kolegium, jak podziwialiśmy swobodę słowa profesora w tych trudnych warunkach, jak wykład jego był przedmiotem dyskusyi, gdyśmy długą procesyą schodzili z góry uniwersyteckiej, mając na czele najsłuszniejszego kolegę, dziś profesora fizyki, w małym kapeluszu i najmniejszego — później pisarza ludowego i urzędnika autonomicznego — w kapeluszu ogromnym, słomianym, o szerokich krysach.

„Zimowy semester 1865/6 roku był już swobodniejszy w mieście i kraju. Prof. Małecki zapowiedział wykład „o królu Duchu" Słowackiego. Udział słuchaczy był niesłychany. Sala IV nie miała miejsca na pomieszczenie nawet połowy. Po długich rokowaniach pozwolono profesorowi przenieść to kolegium do większej sali na II piętro, długiej jak kurytarz, w której katedra stała na środku.

„W tym czasie począł profesor przygotowywać pośmiertne wydanie pism Julisza Słowackiego, przedtem drukiem nieogłoszonych. Hugo Zathey, dzisiejszy dyrektor szkoły realnej w Krakowie, i ja, otrzymaliśmy zaszczytne wezwanie przepisywania i przygotowywania niektórych manuskryptów i prowadzenia korekty, którą sam profesor rewidował.

„Słuchałem także wykładów profesora z zakresu gramatyki polskiej i nauki języka Starosławiańskiego, ale o tych, jako o rzeczach zbyt specyalnych, rozwodzić się nie chcę. Wspomnę tylko, że ustąpiwszy w roku 1867 z uniwersytetu i objąwszy po profesorze akademii Kuliczkowskim naukę języka polskiego w gimnazyum Franciszka Józefa, chodziłem jeszcze zawsze na wykłady gramatyczne prof. Małeckiego, które odbywały się jako dysputatorya.

„Pamiętam kontrowersye, jakie wywołało określenie natury spółgłoski „j" i różnicę stanowiska prof. Małeckiego od stanowiska, zajmowanego przez uczonego ks. Malinowskiego. Owocem tych dysput były rozprawy w „Szkole" i w programie gimnazyalnym prof. Wł. Wisłockiego."

W dalszym ciągu artykułu wyraża p. Baranowski żal swój z powodu, że prof. Antoni Małecki dotychczas nie przystąpił do skreślenia całokształtu dziejów naszej literatury, zbijając zarazem twierdzenia Piotra Chmielowskiego, jakoby ukazanie się dzieła tego rodzaju było przedwczesnem.

Wspomnienia zaś swoje kończy autor następującemi słowy:

„Pisząc te wspomnienia, czynię to z uczuciem, z jakiem Syrokomla pisał „Szkolne czasy Dęboroga". Wysuwa się z piersi westchnienie do tej ubiegłej, pięknej przeszłości. Gdyby wróciła, umielibyśmy — jak to Dęboróg pięknie wypowiada — niejedno inaczej i lepiej zrobić. Może ten numer „Szkoły" dostanie się do ręki kolegów, pozostałych z tych rzesz, które niegdyś zbierały się w sali IV uniwersytetu. Zapewne wszyscy oni razem ze mną powiedzą: „Choć nie dokonaliśmy tego wszystkiego, co było naszem zadaniem, pragnieniem, celem, to jednak wykłady prof. Małeckiego wytknęły nam w życiu drogę przewodnią. Poszliśmy nie tak, jak ten Armeńczyk poszedł za oną świetlaną postacią, co go zawiodła na północ w lasy sosnowe, bośmy poszli i nie zeszli z drogi, przez mistrza wytkniętej.""

Mały Fejleton.

Romans bocianów.

Jedno z pism niemieckich opowiada następujące prawdziwe zdarzenie z życia bocianów.

Działo się w okolicy Holsztynu, a więc w północnych Niemczech.

Jedenaście lat temu zdarzyło się, że bocian pewien w zaciętej walce ze swoim rywalem został tak ciężko poraniony, iż spadł z gniazda i stracił władzę w skrzydłach. Najtroskliwsze starania, jakiemi go otoczono, nie zdołały mu już powrócić tej władzy i biedny maroder pożegnał się raz na zawsze z rozkoszną żeglugą napowietrzną. Przykuty do ziemi, chodził od kąta do kąta po stodołach, stajniach i po dworze, kłapał tęsknie dziobem i z niemą boleścią patrzał w bezdenny przestwór nieba, po którym niedawno jeszcze szybował. Pomału przyzwyczaił się bocian znosić cierpliwie swój los. Nadeszła zima, ród bociani odleciał nad brzegi Nilu, tylko on sam pozostał w domu. Litościwi ludzie starali się wszelkiemi sposobami złagodzić jego niedolę i ulżyć mu w strapieniu: przynoszono mu ryby ze stawu, dostarczano pożywienia, i biedny inwalida przyzwyczaił się w końcu do nowego trybu życia, oswoił się ze swoimi dobroczyńcami, a osobliwie z właścicielem zagrody, za którym jak wierny pies chodził wszędzie.

Tak upływały lata i bocian był kontent ze swego losu. Tylko na wiosnę, gdy cały świat bociani wracał z za morza, gdy rozpoczynało się gorączkowe odnawianie i budowanie gniazd, biednego bociana brała jakaś tęsknota i żałość. Dla niego słodkie życie rodzinne było już stracone, bo któraż z pięknych bocianic zechce nieszczęśliwego kalekę? Stawał na najwyższem wzniesieniu podwórza, zwykle na śmietniku, i patrzał ze smutkiem na szczęśliwszych swoich braci, którzy przygotowywali sobie gniazda, aby w nich przebyć kilka rozkosznych miesięcy pożycia małżeńskiego i familijnego.

Ale któż zbadał wyroki Opatrzności? Biednemu inwalidzie, który stracił już do reszty wiarę w swoje szczęście, miały jeszcze zaświtać dni wesela i radości, do skołatanej piersi miał przedrzeć się jeszcze ostatni promyk słoneczny.

Ranek był wiosenny, piękny, śmiejący się i wesoły, gdy nasz bocian ze zdziwieniem ujrzał szybującą ponad nim młodą samicę, która zdawała się obserwować samotnika stojącego na podwórzu. Po chwili zleciała do niego i rozpoczęła się między nimi tajemna rozmowa bocianim językiem, której żadne ucho ludzkie pochwycić nie jest zdolne. Wkrótce potem oboje należeli wyłącznie już tylko do siebie. Dobre serce młodej samicy kazało jej nawet zdobyć się na takie ustępstwo dla kaleki, iż gniazdo zbudowali sobie nie, jak to zwykle się dzieje, na wierzchołku dachu, wśród przestworów nieba, ale na ziemi, gdzieś w oddalonym zakątku ogrodu. Tu przeżył nasz bocian jedno rozkoszne lato u boku kochającej małżonki a gdy doczekał się, iż gniazdo zaroiło się pisklętami, wtedy już radość jego nie miała granic. Wszystko ma jednak swój koniec. Przyszła jesień i popsuła szczęście bocianie. Długi szereg bocianów pożegnawszy rodzinną ziemię, pociągnął w kierunku południa, a z niemi i ona, która osłodziła mu ostatki skołatanego życia, a znią razem i dzieci, silne już, dorosłe i zdolne do lotu...

Bocian został znowu sam jeden, z marzeniami tylko o minionej sielance. Tej zimy był jeszcze smutniejszy niż zawsze, i odżył dopiero, gdy zbliżyła się upragniona wiosna. Zdawało się, że nabrał znowu sił, aby godnie powitać swoją młodą ukochaną żonę, powracającą z długiej zamorskiej podróży. Złudne marzenia! Czekał, czekał — i napróżno. Tym razem już nie przyleciała. Niepocieszony wdowiec popadł w jeszcze większy smutek, bił dziobem żałośnie i chodził po podwórzu trawiony żalem za niewierną żoną. Zazdrość, której opędzić się nie mógł, powiększała jeszcze tortury jego serca. Nie było jednak rady, bocian pogodził się z losem. Z początku życzył sobie śmierci, ale ona nie przychodzi na zawołanie, więc biedak żył jak na złość i nie zaszedł żaden nadzwyczajny wypadek, któryby przeciął pasmo jego cierpień.

Tak przeszło mu lato, przeszła jesień i zima, i zajaśniała druga wiosna, druga już rocznica straty małżonki. Jak corocznie, stawał bocian na śmietniku i z dziobem wzniesionym do góry patrzał na powracających z obczyzny. Wtem — któż opisze radość biednego kaleki — jak strzała wypuszczona z łuku, zlatuje na podwórze jego żona, taka sama jak dawniej, świeża, młoda i stęskniona. Z początku nie chciał oczom wierzyć, ale wnet radośna rzeczywistość rozprószyła wszelkie wątpliwości. Poczciwa bocianica pamiętała o biednym opuszczonym samotniku.

Czas było przystąpić do budowania gniazda. Gospodarz domu, który śledził bez ustanku los bocianiej pary, spostrzegł, iż powtórne budowanie gniazda na ziemi sprawia im pewną trudność, a nawet wywołuje zniechęcenie. Bocian-kaleka daremnie silił się podlecieć, aby, jak dawniej za młodych lat, zbudować gniazdo na szczycie dachu. Zrozumiał gospodarz pragnienie biednego ptaka, przystawił wygodną drabinę na dach i po niej dostał się bocian po raz pierwszy na wyżynę, na której znajdowały się wszystkie bociany. Szczęście bocianiej pary a osobliwie okaleczałego małżonka było tym razem już zupełne.. Czy na drugą wiosnę przypadnie mu znowu słomiane wdowieństwo, czy może dobra żona powróci do niego, jak tym razem — któż zgadnie?

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Odznaczenie. P. Fryderyk Dieffenbach, dyrektor dóbr arcyksięcia Albrechta w Żywcu, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Prof dr. Euzebiusz Czerkawski, wiceprezes Koła polskiego, zamierza podobno całkiem się usunąć w zacisze domowe, więc i mandat poselski złożyć i profesurę na uniwersytecie lwowskim. Pogłoska ta mówi dalej, że następcą pana Czerkawskiego na katedrze filozofii będzie dr. Aleksander Skórski.

Dr. Sieradzki, znany lekarz, specyalista w chorobach dzieci, wyjechał na cały miesiąc za granicę celem zwiedzenia szpitali i innych urządzeń sanitarnych.

Z Uniwersytetu. P. Jan Wielosław Lewicki, rodem z Przemyśla, otrzymał na Uniwersytecie tutejszym stopień dra praw.

Pp. Hirsch Heller, rodem z Tarnowa, Leon Broder, rodem z Wiśnicza w Galicyi, Jan Überbacher, rodem z Hradyszcza węgierskiego na Morawie, Stanisław Baldwin Ramułt, rodem z Tarnowa, dyplomowany uczeń Akademii rolniczej wiedeńskiej, przydzielony do służby politycznej w Dalmacyi, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktorów praw.

P. Karol Hoffmann, rodem z Kałusza, otrzymał na Uniwersytecie czerniowieckim stopień doktora praw.

Slub. Dnia 25 zm. odbył się w Krośnie ślub panny Maryi Gruszeckiej, córki Ignacego i Zofii z Siarczyńskich z p. Edwardem Doręgowskim, artystą-malarzem.

W sobotę w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub panny Maryi Lidlówney z p. Stanisławem Olesińskim.

W kościółku górniczym na Wolance pod Borysławiem odbędzie się jutro ślub panny Amalii Zehówney, córki aptekarza w Borysławiu z panem Zdzisławem Łacnym, magistrem farmacyi, dotychczasowym prezesem akademickiego stowarzyszenia „Ognisko" w Czerniowcach.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali w Namiestnictwie pp. Władysław Dreziński, Franciszek Drewęcki, Aleksander Węgrzynowicz; Wacław Niewiadomski, Jan Skrobaczewski i Witkowski.

W kościele OO. Dominikanów odbyło się dziś rano o godzinie 11 staraniem młodzieży żałobne nabożeństwo za duszę śp. Teofila Wiśniowskiego w 45 rocznicę stracenia go na wzgórzu Kleparowskiem. Wczoraj wieczorem odbył się tam doroczny uroczysty obchód przy udziale blizko czterech tysięcy osób.

Wpisy do żeńskiego Seminaryum nauczycielskiego, na kurs freblowski, do czteroklasowej szkoły ćwiczeń i do ogródka freblowskiego rozpoczną się we Lwowie dnia 23go bm. i będą trwać włącznie do 31 bm.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: ks. Franciszek Wolff, proboszcz w kościele św. Piotra w Krakowie, mianowany został radzcą i referentem konsystorza. Ekspozyturę kanoniczną otrzymali: ks. Antoni Nowak, kanclerz konsystorza, ks. Michał Harbut, proboszcz w Przytkowicach, ks. dr. Czesław Wądolny, katecheta seminaryum naucz. żeńsk., ks. J. Oleksy, proboszcz w Górce kościelnej, ksiądz W. Szczurkowski, proboszcz w Bodzanowie, ks. dr. T. Gromnicki, profesor uniw. Jagiell., ks. dr. J. Rychlak, katecheta gimnazyum św. Anny, ks. J. Dunajecki, katecheta i dyrektor szkoły Staniąteckiej i ks. J. Błonarewicz, kapelan i katecheta pensyonatu SS. Urszulanek. Dziekanem Skawińskim mianowany został ks. dr. L. Jurgowski, proboszcz z Łobiedra. Rokietę i mantolety otrzymali: ks. Andrusikiewicz, dziekan suski, ks. F. Kurzyniec, proboszcz w Wieprzu i ks. A. Klimczak, proboszcz we Frydrychowicach. Administratorem w Niepołomicach został ks. H. Wędzicha, miejscowy wikaryusz.

Archidyecezya lwowska: ks. W. Czajkowski przeniesiony został do kościoła św. Mikołaja we Lwowie. W Wiedniu zmarł w 73 roku życia ks. Łukasz Kuśniewicz, proboszcz emerytowany.

Dyecezya przemyska: Dnia 20 lipca otrzymało 16 alumnów święcenia kapłańskie. Dwaj neopresbyterzy: XX. Kisielewicz i Ćwiąkała udają się do Ameryki, jako profesorowie polskiego seminar um w Detroit. Ks. M. Czopor otrzymał doktorat teologii we Wiedniu. Ks. K. Giessing, przeniesiony z Rychcic na ekspozyta do Königsau, a ks: Jan Panłor z Königsau do Madenic, ks. J. Ciasnocha, wikaryusz w Łańcucie, otrzymał kanoniczną instytucyę na probostwo w Gniewczynie, ks. W. Mazanek przeznaczony do Iwonicza, a ks. M. Dzierzyński do Cieklina, jako wikaryusze kierujący. Ks. St. Falecki mianowany kapelanem w zakładzie kąpielowym w Iwoniczu.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Monastyrczanach otrzymał ks. Grzegorz Procyk, zaś na gr. kat. probostwo w Rosochaczu ksiądz Jan Kudrykiewicz.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie dnia 21 września b. r. Podania należycie ostęplowane i zaopatrzone w metrykę urodzenia; krótki życiorys z podaniem przebiegu odbytych nauk i wykazu dzieł, do egzaminu przestudyowanych; w świadectwo dojrzałości i w dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej, odbytej w szkole ludowej publicznej, lub prywatnej, mającej prawo szkoły publicznej, należy wnosić do Dyrekcyi komisyi egzaminacyjnej (ul. Skarbkowska l. 39) za pośrednictwem odnośnej Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 6 września b. r. Podania, później wniesione nie będą uwzględnione. Petenci powinni podać dokładny swój adres i wymienić ostatnią pocztę.

Klub pocztowy urządza we czwartek dnia 4-go sierpnia b. r. na Strzelnicy miejskiej, w rejonie przez Tow. „Frohsinn" uprzejmie odstąpionym, zebranie towarzyskie członków swoich i ich rodzin. Program wypełnią gry towarzyskie przy muzyce „Harmonii." Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Z Niedzieli. „Błogosławieni, którzy wyjechali na letnie mieszkanie, albowiem oni nic nie wiedzą o sławnych nudach lwowskich", powtarzali sobie wczoraj pozostali w mieście lwowiacy. Nudy letnie już się na dobre rozpoczęły, a nawet słońce, jakby się chciało zastosować do sezonowego programu, dało wczoraj rano przedsmak letniej kanikuły. Po południu obłoki zasnuły błękit i skwar ustał, można więc było puścić się w pogoń za przyjemnościami, ale gdzież tu ich szukać w tej porze? Zwykłe miejsca spacerowe nie wabią ku sobie, bo nie spotyka się tam znajomych. Jeszcze najlepiej wyszli ci, którzy mając w pobliżu Lwowa znajomych letników, uciekli z murów wiejskich na parę godzin do Zimnej Wody, Brzuchowic lub Maryówki. Lecz tych szczęśliwych nie było wielu. Reszcie pozostawał tylko teatr, który też szczelnie był zapełniony, kto tam pospieszył wybrał najlepszą cząstkę, bo dawano Fredrowską komedyę p. t. „Oj młody! młody!"

Bracia Wczelacy urządzili wczoraj przed południem w nowo wybudowanym domu pod l. 100 przy ul. Łyczakowskiej skromną ucztę dla robotników, zajętych w ich fabryce. Przy stołach ustawionych w trzech pokojach zasiadło przeszło stu czeladników, których z serdeczną gościnnością podejmował jeden z panów Wczelaków. Rzucił on przytem bardzo piękną i pożyteczną myśl: ażeby robotnicy jego założyli swój własny sklepik, w którym zaopatrywaliby się w środki żywności. Myśl tę powitali robotnicy radośnie i wybrali z pomiędzy siebie wydział złożony z pięciu osób, który w porozumieniu z pp. Wczelakami zajmie się urzeczywistnieniem tego planu. Wśród niewymuszonej zabawy omawiano wszystkie korzyści, jakie robotnicy, zwłaszcza żonaci, odniosą z takiego własnego sklepiku. Największą korzyścią będzie to, że otrzymywać będą pokarm zdrowy, dziś bowiem, robotnik, zaopatrując się w wiktuały w grajzlerniach, w których zwykle jest zadłużony, wyzyskiwany jest w najrozmaitszy sposób, dostaje stęchłą mąkę lub krupy, fałszowane masło i t. p. Nadto odniosą robotnicy także znaczne korzyści materyalne, gdyż wszelki zysk ze sklepiku dostanie się im w udziale. To też z prawdziwą wdzięcznością powitali oni myśl, rzuconą przez zacnych chlebodawców. Oby jak najpiękniejsze owoce wydała i oby znalazła jak najwięcej naśladowców.

W sprawie jubileuszu Ojca św. piszą nam z Buczacza:

Onegdaj podczas odpustu w tutejszym kościele po skończonych nabożeństwach udała się deputacya złożona z włościan i mieszczan do tutejszego dziekana i kanonika x. St. Gromnickiego, prosząc go imieniem włościan o doprowadzenie do skutku zamierzonej w roku przyszłym pielgrzymki do Rzymu. Zebrani wówczas licznie na probostwie księża i inteligencya ponowili również swą prośbę w tym względzie. Ksiądz dziekan poruszony do głębi tyloma dowodami szczerej sympatyi i wszechstronnego uznania okazywanego na każdym kroku, dziękował zgromadzonym i oświadczył, że stanie na czele pielgrzymki, jeśli ona za zgodą arcybiskupów przyjdzie do skutku.

Z Nowego Sącza nam piszą 30go zm.: Dnia 27go z. m. przybył do nas ks. biskup Łobos, wracając z wizytacyi dyecezyalnej, która trwała prawie cały miesiąc i stanął gospodą w klasztorze OO. Jezuitów dla wypoczęcia po żmudnych obowiązkach pasterskich.

Nazajutrz odprawił w ich kościele mszę cichą a 29go celebrował mszę św. u fary. W tym to dniu doznaliśmy miłej niespodzianki: oto ks. infułat przywiózł ze sobą ze Starego Sącza arcybiskupa-wygnańca ks. Hryniewickiego razem z ks. Załęskim i obaj prałaci i dostojnicy odwiedzili czcigodną staruszkę matkę ks Załęskiego, poczem ks. Hryniewicki odjechał do Rawy Ruskiej.

Dzisiaj po solennem nabożeństwie u fary poświęci ks. biskup gmach Kasy oszczędności, poczem podąży do Starego Sącza na zakończenie misyi.

Z Bóbrki donoszą nam:. W sobotę 30 lipca przejeżdżał przez Bóbrkę JE. ks. arcybiskup Isakowicz. Zaledwie dwie godziny naprzód dowiedziano się tutaj o tem, a w przyjęciu tego uwielbianego Arcypasterza wzięły udział tłumy publiczności bez różnicy narodowości i obrządku a nawet izraelici cisnęli się do stóp tego dostojnika czczonego w całej Polsce.

Na dworcu kolejowym powitali ks. arcybiskupa duchowni miejscowi i reprezentant rządu ck. komisarz powiatowy Thürmann w towarzystwie sekretarza powiatowego Rojka. Około godziny pół do 12 przyjechał JE. ks. arcybiskup do miasta i udał się wprost do kościoła, gdzie Go oczekiwały wszystkie urzędy in corpore, zastępca marszałka powiatowego p. Niezabitowski, szlachta, burmistrz itd.

Po ceremonii kościelnej i udzieleniu błogosławieństwa, przemówił ks. arcybiskup na temat obopólnej miłości bratnich narodów jedną zamieszkujących ziemię. Złotouste słowa poruszyły tłumy słuchaczy, to też stały się niezawodnie zbawiennym posiewem.

Następnie zwiedził arcypasterz gr. kat. cerkiew przemówił do ludu po rusku, był u gr. kat. proboszcza w mieszkaniu i wrócił na łać. probostwo, gdzie gościnny gospodarz ks. proboszcz Tytz podejmował dostojnego gościa śniadaniem. Wznoszono różne toasty a mianowicie gospodarz domu na cześć gościa, na co tenże prześlicznie odpowiedział. Imieniem wszystkich urzędników miejscowych zabrał głos znany z wymowy sekretarz powiatowy p. Z. Rojek, dalej ruski proboszcz ks. Dzerowicz, p. Rudnicki a zakończył starym obyczajem niezwykłej piękności toastem „Kochajmy się" zastępca marszałka powiatowego p. Niezabitowski z Łanek.

Koło 1 z południa odjechał ks. arcybiskup odprowadzony przez reprezentantów władz i urzędów do granic powiatu — udając się do Świrza na prymicye swego kuzyna ks. Maramorosza. Chwile pobytu tak niezwykłego a ukochanego gościa długo nie zatrze się w pamięci tutejszych mieszkańców.

Prymicye. Z Jasła nam piszą: „We czwartek dnia 29-go lipca odbyły się w tutejszym kościele parafialnym prymicye nowowyświęconego kapłana dyecezyi przemyskiej ks. Michała Szostkiewicza, syna tutejszego czcigodnego i wielce około szkolnictwa zasłużonego inspektora okręgowego p. Adolfa Szostkiewicza. Kazanie wygłoszone przez znanego tu powszechnie kaznodzieję ks. Fiszera proboszcza z Dobrzechowa i wyborny chór, złożony z kolegów prymicyanta i alumnów seminaryum przemyskiego pod batutą alumna IV roku Leona Ziembli, przyczyniły się nie mało do uświetnienia tej uroczystości w kościele, w domu zaś znana gościnność i serdeczność gospodarza. Pan Adolf Szostkiewicz, cieszy się wśród duchowieństwa dwóch powiatów, w których jest inspektorem szkolnym wyjątkową sympatyą, nie tylko jako doświadczony pedagog i dzielny inspektor szkolny, ale nadto jako człowiek głębokich przekonań katolickich, to też chętnie bardzo widziany i przyjmowany bywa w każdej plebanii, ilekroć tylko wizytując szkoły, wstąpi do której z nich. Za to też odwdzięczając się niejako zaprosił na tę uroczystość familijną wszystkich bez wyjątku proboszczów obu obrządków tych okręgów, w których jest inspektorem. Zaproszeni stawili się prawie bez wyjątku, chcąc tem dać nowy dowód czci i życzliwości jaką żywią dla męża tych zasług jak p. Szostkiewicz. Prócz tego przybyło także bardzo wielu kolegów prymicyanta, nowowyświęconych kapłanów i kleryków i nadto kilku osobistych przyjaciół gospodarza domu z dalszych nawet stron, tak że do gościnnych i suto zastawionych stołów zasiadło 60 samych kapłanów, prócz wielu osób z inteligencyi świeckiej, na tę uroczystość zaproszonych, razem przeszło sto osób. Przepyszny był toast, w którym rozczulony do łez ojciec żegnając syna wychodzącego z rodzinnego gniazda w świat, dawał mu po raz ostatni naukę i ojcowskie upomnienie wysnute z doświadczenia, jak się ma zachować, aby nietylko jako kapłan czczony był i poważany, ale także jako człowiek zasłużył sobie na szacunek i miłość u ludzi. Oby te życzenia poczciwego ojcowskiego serca spełniły się w zupełności".

Niepożądana nowość. Pod takim tytułem zamieszcza dzisiejszy *Kuryer Polski* następującą notatkę: „Do licznych „osobliwości" naszego grodu przybyła jeszcze jedna, niepożądana. Jest to jegomość należący do „narodu wybranego", niejaki F. S. R., który podszywając się pod godność „literata", wyłudza od rozmaitych ludzi pieniądze. Jegomość ten wypisuje niestworzone niedorzeczności o utworac wieszczów naszych, a co gorsza wydaje je drukiem. Wprawdzie nie mamy prawa występować przeciw temu, jeśli ktoś chce wyrzucać pieniądze na druk bezwartościowych elukubracyi, ale obowiązkiem naszym jest zaprotestować przeciw sposobowi, w jaki je chce publiczności narzucić. Do wybitniejszych obywateli naszych wysyła ten jegomość swoje broszury z listem, polecającym je jako „cenne prace", czasem otrzyma w zamian jaką tam piąteczkę, dla zbycia się natręta wyrzuconą, ale też czasem idzie jego przesyłka do kosza. Lecz F. S. R. prowadzi

widocznie katalogi wysłanych listów, bo nie otrzymawszy odpowiedzi, pisze po raz wtóry z powołaniem się na list poprzedni i t. d. aż do skutku. Nadesłano nam cały szereg takich listów. W interesie publiczności i literatury, którą ten pan kompromituje, wzywamy wszystkich naszych czytelników aby otrzymawszy od tego pana jakie przesyłki, natychmiast je zwracali".

Dziki. W okolicach Starego Miasta pojawiły się stada dzików, które ogromne wyrządzają szkody po polach. Na dzień 4go b. m. zarządzono na nie obławę.

Powodzie. Z Czerniowiec donoszą, iż fale wezbranego Czeremoszu zerwały most między Wyżnicą a Kutami i Wyżnicą a Pytułowem. Przedmieście Zarynek w Wyżnicy i cała jego okolica stoją pod wodą. Z wielu domów musieli mieszkańcy uciekać, gdyż podmulone wodą, grożą zawaleniem się. Woda unosi z falami belki, deski i porozbijane tratwy.

Z Kałusza donoszą: W skutek pięciodniowej słoty woda w Łomnicy podniosła się dnia 27go bm. o 1 sążeń i wystąpiła z koryta, przez co znowu jak w roku 1889 narobiła dużo szkody w polach. Gminy: Śliwki, Jasień i Niebyłów ucierpiały najwięcej. Szkody jeszcze nieobliczone, ludzie, którzy nie wyszli na zarobek (żniwa), chodzą dziś po zalanych wodą i zamulonych niwach swoich i zawodzą, czem przyjdzie im swe rodziny wyżywić i podatek opłacić. — Most na drodze do Rożniatowa i w Jasieniu został zniszczony; droga gminna w Śliwkach i w Jasieniu pod wodą.

Pożary. W sobotę dnia 30 z. m. wybuchł groźny pożar w Zabierzowie i zniszczył 21 zagród włościańskich.

Dnia 27 z. m. o godzinie 10 wieczór wybuchł pożar w Wojaszowie w powiecie jasielskim. Z powodu braku przyrządów pożarowych i wody ratunek był bardzo utrudniony. Ogień niczem nie powstrzymywany rozszerzał się gwałtownie i obrócił w perzynę dom mieszkalny ze sklepikiem Kółka rolniczego, chlewy z nierogacizną, stodołę, 2 stajnie a w nich 9 sztuk bydła. Szkoda wynosi przeszło 3.000 złr.

Pożar lasów. Ze Skwierzyna w W. Ks. Poznańskiem donoszą nam, że od dnia 27 z. m. palą się tam lasy w Świniarach, Nowym dworze i Wojcach. Dotychczas spaliło się do 4000 morgów. Ogień rozszerza się z niesłychaną gwałtownością, tak, że okolicznym wioskom wielkie zagraża niebezpieczeństwo.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Wiednia donoszą nam, że podczas wyprawy na Raxalpe zginęli, runąwszy w przepaść, dwaj młodzi studenci: Rudolf Stölzle i Franciszek Podgórski.

Ś. p. Podgórski liczył zaledwie lat 19 i był słuchaczem 2 roku politechniki w Wiedniu. Zeszłej niedzieli z matką i trzema siostrami wyjechał na letni pobyt do Gloggnitz. Ojciec jego dr. Edward Podgórski, który jest doradzcą prawnym austro-węgierskiego banku i sądowym tłumaczem dla języka polskiego, pozostał w Wiedniu, gdyż obowiązki nie pozwalały mu na wyjazd.

We wtorek Podgórski wybrał się z przyjacielem swym Stölzlem na wycieczkę w góry i obiecał powrócić z niej w środę wieczorem lub najpóźniej we czwartek rano. Niestety jednak obaj młodzi turyści na tak zwanem „Gaisloch" wpadli w przepaść i zginęli na miejscu. Zwłoki ich znaleziono i przeniesiono do Payerbachu.

W Gloggnitz oczekiwano tymczasem niecierpliwie powrotu młodych ludzi. Gdy jednak nie było ich jeszcze we czwartek wieczorem, pani Podgórska tknięta jakimś złowrogiem przeczuciem natychmiast wyjechała do Payerbachu, gdzie jak jej doniesiono, miano znaleźć zwłoki dwóch młodych turystów. Któż opisze rozpacz matki, gdy przekonała się, że przeczucie jej nie zawiodło, i że rzeczywiście syn jej podczas wycieczki postradał życie? Zawiadomiono o tem natychmiast dra Podgórskiego, który również przybył do Payerbachu. Boleść biednych rodziców jest bez granic. Śp. zmarły był jedynakiem i rokował świetne nadzieje na przyszłość.

Jak strasznem jest działanie karabinów mannlicherowskich pokazało się znów kilka dni temu w Cattaro. Żołnierz pewien zastrzelił się tam w koszarach. Kula nie tylko jego zabiła, ale przebiła sufit i położyła trupem drugiego żołnierza śpiącego w izbie położonej nad tą, w której znajdował się samobójca.

Nagła śmierć. Pani Lesserowa, 75-letnia staruszka, siostra słynnego barona Lessera, który się niedawno ożenił z jakąś Kroatką, zmarła wczoraj nagle po spożyciu kiełbasy. — Dzisiaj odbędzie się sekcya i bakteryologiczna analiza wnętrzności.

Zmarli. Władysław Naimski, żołnierz polski z roku 1863 umarł w Paryżu. — Klemens Perkowski, współpracownik pism warszawskich, umarł w Warszawie. — Ferdynand Łabędzki, dzierżawca hotelu i restaurator w Kołomyi, umarł dniż 30 z. m. we Lwowie. — Karol Dögler, dyetaryusz kolei państwowej, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 52. — W Oświęcimiu umarł nagle, podczas nabożeństwa w kościele, Feliks Szybalski. — W Paryżu umarł były minister i znakomity mąż stanu Edmund Teisserenc de Bort, przeżywszy 78 lat życia. — Marya z Cieczkiewiczów Pieczonkowa, żona sekretarza magistratu umarła w Jarosławiu w 64 roku życia. — Na Wołyniu umarł właściciel dóbr Antoni Narkiewicz Jodko, wyborny znawca sztuki, współpracownik „Wielkiej ilustrowanej encyklopedyi" i autor kilku dzieł z zakresu estetyki.

Temperatura. Termometr + 19° Reaumura. Barometr 758°. Spada. Wczorajszy dzień był pogodny, słoneczny, przy silnym wietrze, dzisiaj zaś mamy dzień pochmurny.

Bastówka. W Kołomyi bastuje od kilku dni około 400 robotników tkackich, wyrabiających talesy, t. j. te białe chustki, któremi żydzi nakrywają się podczas modlitwy. Robotnicy żądają podwyższenia płacy i zmniejszenia liczby godzin pracy. Między robotnikami a fabrykantami przyszło do zatargów i w kilku fabrykach bastujący wybili szyby i zniszczyli całe urządzenie wewnętrzne. Żandarmerya zdołała jednak przywrócić porządek, a przywódców rozruchu uwięziła.

Z Tyśmienicy piszą nam:

Miasto Tyśmienica, liczące do 9000 mieszkańców i mające paręset kuśnierzy i garbarzy, którzy do wyrobów swoich surowe skóry z Besarabii i Rumunii sprowadzają, najwięcej jest wystawione na niebezpieczeństwo zawleczenia cholery i dla rozwoju tej choroby swojemi rzemiosłami najkorzystniejsze przedstawia warunki, wskutek czego czujność władz nad czystością i nad przestrzeganiem porządków w mieście powinna być zdwojoną.

Tymczasem w przededniu zawleczenia tej zarazy, w czasie kiedy rozporządzenia z Wiednia sypią się jedne po drugich, u nas Zarząd miasta nie czyni nic zgoła, ażeby miasto oczyścić i warunki rozwoju choroby usunąć. Wprawdzie przed kilku dniami kazała Zwierzchność wybębnić, ażeby mieszkańcy wyczyścili koło domów i wykarbolowali, bo przyjdzie cholera (dosłowne brzmienie ogłoszenia), jednakże sposób, w jaki je ogłoszono, wskazywał na to, że Zwierzchność działa niejako zmuszona do tego i wbrew własnemu przekonaniu, bo policyant po każdem takiem ogłoszeniu śmiał się, a z nim i cała słuchająca ludność. Odnosiło się to jednak tylko do mieszkań prywatnych, bo na placach publicznych i po ulicach dotąd nieczystości nie są usunięte, jakkolwiek leżą one już latami i codzień świeżemi nieczystościami wzbogacają się, a o jakiemkolwiek zarządzeniu usunięcia ich dotąd ani słychać. Studni w mieście tak ludnem nie ma żadnej, z którejby wodę do picia brać można, a przeważna część mieszkańców wodę do picia i gotowania bierze z potoków, w których kuśnierze i garbarze myją garbowane skóry. Domostwa obszarpane, brudne, nieczystościami i gnojem aż po okna prawie otoczone, a Zarząd miasta w obawie narażenia się swoim wyborcom nic nie działa, aby mieszkańców do porządku zniewolić, a przedewszystkiem aby dać dobry przykład i place publiczne i ulice przedewszystkiem oczyścić. A co dziwniejsza, że nad tem nie czuwa ani władza polityczna ani powiatowa władza autonomiczna, jakkolwiek mieszkańcy tutejsi na ten zarząd miejski kilkakrotnie już się użalali.

Upraszam szan. Redakcyę w myśl ostatniego pisma prezesa ministrów do Excellencyi Namiestnika, o zamieszczenie w swojem piśmie publicznej odezwy mieszkańców Tyśmienickich o zarządzenie energicznego uporządkowania miasta, może przecież w ten sposób czujność przynależnych władz zbudzoną zostanie i mieszkańcy wskutek niedbalstwa Zarządu miasta na pastwę zarazy nie będą wystawieni.

Warsztat szewski w Uhnowie. Z dniem 1-go września b. r. rozpoczyna się nauka w krajowym wzorowym warsztacie szewskim w Uhnowie. Nauka udziela się bezpłatnie. Uczniowie uczą się praktycznie wyrobów wszelkich gatunków obuwia, a nadto udziela się im nauka uzupełniająca t. j. przedmiotów potrzebnych w życiu praktycznem, szczególnie zaś w handlu i przemyśle.

Z Grzymałowa piszą nam: W maju zeszłego roku zawiązał się u nas komitet, który się miał zająć uczczeniem setnej rocznicy nadania Konstytucyi 3 maja. Komitet ów między innemi uchwalił sprawić tablicę pamiątkową i wmurować ją w bramę wchodową naszego kościółka. W tym celu też rozpisał składki. Mieszkańcy naszego miasta myśl tę powitali z wielką radością, i składki posypały się dość hojnie, bo nikt na taką pamiątkę grosza nie żałował.

Tymczasem komitet ów, który z początku raźnie wziął się do dzieła, ochłódł później w swym zapale. Już dawno minęła 101 rocznica owej wiekopomnej w dziejach naszego narodu chwili, t. j. ten termin, kiedy według projektu tablica miała być wmurowaną i odsłoniętą, a mimo to, dotąd nic nie zrobiono, a komitet nie daje wcale znaku życia. Mieszkańcy naszego miasteczka bardzoby byli zadowolnieni, gdyby komitet zdał sprawę ze swych czynności i gdyby się w ten sposób dowiedzieć mogli, co wykonaniu tej pięknej myśli stanęło na przeszkodzie.

Książę bułgarski Ferdynand miał w tych dniach mimowolny *interview* ze swoim sąsiadem, następcą tronu czarnogórskiego Danilem, i to w teatrze w Karlsbadzie. Dawano „Właściciela kuźnic" i książę jak codziennie podczas pobytu w tem mieście, znajdował się w towarzystwie swojego lekarza dr. Ikałowicza i adjutanta, w loży w proscenium. Naraz zauważono w loży ogólne poruszenie i szmer, książę znikł w jej głębi a po chwili zjawił się napowrót z jakimś młodym człowiekiem, któremu z przyjaźnym uśmiechem wskazał obok siebie miejsce. Towarzysze księcia opuścili natychmiast lożę i książę pozostał sam na sam z owym młodym człowiekiem. Był to właśnie czarnogórski następca tronu, który spóźnił się do teatru i nie mógł już dostać miejsca. Dyrektor teatru, nie chcąc, aby tak dostojny gość z niczem odszedł, udał się do dr. Ikałowicza i za jego pośrednictwem poprosił ks. Ferdynanda o gościnność dla niego. Prośba znalazła oczywiście chętny posłuch. W czasie przedstawienia zabawiali się obaj książęta rozmową i znać było z wyrazu ich twarzy, że obaj kontenci są z mimowolnego spotkania.

Nazajutrz po tym wypadku ks. bułgarski złożył wizytę księżnej Milenie matce swojego nowego znajomego.

Dodać trzeba, że książę Ferdynand ma osobliwe szczęście do teatru. W teatrze w Wiedniu przedstawili mu się wysłannicy rządu bułgarskiego, ofiarując mu tron opróżniony, teraz także w teatrze zaprzyjaźnił się z przyszłym władzcą kraju, który dotąd nie wiele okazywał życzliwości dla Bułgaryi.

Sir Evan Smith. W obec zaostrzania się kwestyi marokkańskiej wypada przypatrzeć się bliżej tak hałaśliwej misyi wysłanego do Fezu nadzwyczajnego posła angielskiego, sir Karola Evana Smitha. Jest to jeden z burzliwszych zaiste epizodów współczesnej historyi dyplomatycznej.

Głównym antagonistą Smitha od pierwszej chwili jego wjazdu w początkach czerwca do Fezu był gubernator tego miasta, wielkiemi cieszący się łaskami i wpływami u sułtana Buszla el Bagdadi. Nieprzyjemności, z jakiemi walczyć musiał na dworze sułtańskim i wśród motłochu ulicznego sir Evan Smith, są przeważnie winą i dziełem „baszy Fezu". Nienawiść swą dla posła Albionu objawiał on już od chwili uroczystego jego wjazdu do stolicy marokkańskiej. Ostentacyjnie trzymał się w tym dniu zdala od wszelkich przyjęć. W kilka godzin po przybyciu posła przejechał się basza na okazałym rumaku po pod oknami poselstwa na dowód, że nie choroba odwiodła go od udziału w ceremonii powitania pełnomocnika królowej Wiktoryi.

Buszta el Bagdadi jest to stary żołnierz; nie umie czytać, ani pisać, jest fanatykiem ciemnym i zaciekłym. Jedyną kwalifikacyą jego na wysoki urząd jest nienawiść do chrześcijan.

Sir Evan Smith traktował go od początku pogardliwie i odmówił mu posłuchania. Buszta oświadczył, że życie posła jest w niebezpieczeństwie i że dom poselstwa będzie przez tłum napadnięty. Proroctwa spełniły się, jak wiadomo!

W d. 10 czerwca Smith musiał wysłać bardzo ważną depeszę do Tangeru, skąd miała być dalej wyprawiona drutem do Foreign Office w Londynie. Powierzono ją kuryerowi, *rekkasowi*, który zaniósł ją z Fezu do Tangeru w $2^1/_2$ dni, czekał tam 10 godzin na odpowiedź i powrócił do Fezu w takim znowu czasie. Maurowie podziwiali ten niebywały majstersztyk szybkobiegacza.

Basza, usłyszawszy o tem, kazał przywołać lotnego rekkasa i rzekł do niego:

— Słyszę, że prześcignąłeś wiatry, niosąc depeszę angielskiego baszadora. Sądzę, że wynagrodził cię hojnie!

Kuryer potwierdził.

— Nie mogę nie dorównać mu w hojności.

I kazał biedaka spętać i wrzucić do lochu. Nie mało sir Evan Smith miał trudu, aby go uwolnić.

Wreszcie Smithowi udało się wziąć górę nad nienawistnym baszą. Sułtan przyrzekł ukarać go przykładnie.

Sir Charles pozwolił w oznaczonym dniu haniebnej kaźni przybyć na dziedziniec poselstwa całej ludności Fezu, aby przytomną była upokorzeniu swojego złośliwego, a tak bardzo pysznego wielkorządzcy.

Na rozkaz sułtana musiał basza o godz. 7-mej z rana boso i bez orszaku stanąć w progach poselstwa. Tu, pod palącem słońcem, czekać musiał trzy pełne godziny, dopóki go poseł nie przyjmie. Tymczasem nadchodzili niewolnik po niewolniku z mułami, dźwigającemi worki, z których wysypywano złoto. Było to złoto baszy, przeznaczone przez sułtana na okup winy. Ilekroć na flizy dziedzińca wysypano brzęczącą zawartość worka, z piersi baszy dobywało się ciężkie westchnienie.

Wreszcie wyszedł sir Evan Smith na taras i dał znak baszy, aby się zbliżył. Ten chciał uścisnąć dłoń posła, ale Smith cofnął ją pogardliwie i przystąpił do odczytania surowej nagany dla baszy, którą dragoman Carleton wiernie z angielskiego przełożył mu na arabskie.

Buszta el Bagdadi ugiął się wreszcie pod ciężarem hańby i runął, jak długi, na ziemię.

Dnia 5go lipca, gdy zaburzenia uliczne doszły do punktu kulminacyjnego, a Buszta et Bagdadi mniemał, że poseł drży o swoje życie, — widziano lady Smith najspokojniej fotografującą z amatorstwa fizyognomie przywódców rozbestwionego tłumu.

Wezwany na pomoc minister wojny, El Arbi Ben el Moghtar, zawołał z podziwem:

— „Ałłah niech spali czarta! Jacy to żołnierze byliby z tych kobiet angielskich!"

Paryska wystawa w r. 1900. Francuzi już się stanowczo zdecydowali urządzić w ostatnim roku 19 stulecia wielką wystawę powszechną w Paryżu Chodzi jeszcze o wybór miejsca, co nie może być kwestyą podrzędną dla nich, skoro, wedle wyrażenia ministra, ta wystawa ma być „filozofią 19 wieku", co się tyczy techniki i przemysłu. Generalny dyrektor przyszłej wystawy, deputowany i paryski dyrektor budowniczy, inżynier Berger, wyraził przed kilku dniami swe zdanie w tym względzie, twierdząc, że ani myśleć nie można o zużytkowaniu budynków na polu marsowem pozostałych z wystawy w r. 1889. Gdyż po pierwsze nie można wiedzieć, czy po ośmiu latach będą one w dobrym stanie, a zresztą zmiana miejsca także z tego względu jest pożądana, że rok 1900 nie powinien być odbiciem roku 1889. Wielką siłą przyciągającą paryskich wystaw w latach 1867, 1878 i 1889 było to, że żadna z nich nie była kopią poprzedniej, przyczem miejsce ważną odgrywało rolę. Za każdym razem musi się pokazać coś jeszcze niewidzianego, jeśli wystawa ma być zajmującą i ściągać ciekawych. Pan Berger wskazał jako najlepsze miejsce na wystawę w r. 1900, lasek buloński, a zwłaszcza wielki okrąg zwany *La Bagatelle*. Położenie tego miejsca obejmującego 50 hektarów t. j. tyle co pole marsowe, jest wyborne. Z jednej strony otaczają je szerokie alee, łąki, stawy i kanały lasku bulońskiego, a z drugiej szerokie łożysko Sekwany z wyspami Puteaux i Suresnes. Projekt Bergera powszechnie się podobał, chociaż proponują niektórzy plac *La Muette*, wskazany przez p. Antoniego Proust'a, ale aby w tem miejscu urządzić wystawę, potrzebaby usunąć część fortyfikacyi paryskich, coby niewątpliwie natrafiło na opór ministerstwa wojny. Plac *La Muette* ma tę wyższość, że jest bliżej położony od środka miasta niż *La Bagatelle*. W każdym razie wystawa w r. 1900 odbędzie się na jednem z tych dwóch miejsc.

Niesumienny lekarz. Wśród mieszkańców Lizbony panuje niesłychane rozdrażnienie z powodu oburzającego postępku pewnego lekarza. Do szpitalu tamtejszego oddano ciężko chorą 17-letnią dziewczynę, Klementynę T., odznaczającą się niezwykłą pięknością. Lekarz zarządzający szpitalem, mimo 44 lat wieku, zakochał się w swej pacyentce, a pragnąc ją jak najdłużej mieć przed oczami, starał się przedłużyć jej chorobę, a kiedy w końcu mimo to Klementyna powróciła do zdrowia, nie pozwalał jej wstać z łóżka. Jednego dnia wsunął jej książkę do ręki, i prosił, aby na 100 stronicę jej zwróciła uwagę. Klementyna znalazła tam ognisty list miłosny od lekarza, który odtąd podsuwał jej nieprzerwanie książki wątpliwej wartości, chcąc jej umysł przysposobić do swoich zamiarów. Uczciwa dziewczyna dała się opłątać lekarzowi, który ją po pewnym czasie porzucił. Ojciec jej dowiedziawszy się o wszystkiem, chwycił za sztylet, zabił swą córkę i żonę, a potem sam sobie odebrał życie. Obecnie ma się przed sądem w Lizbonie odegrać ostatni akt tej tragedyi, który, jak się tam powszechnie spodziewają, skończy się surowem ukaraniem człowieka, który w tak niesumienny sposób nadużył swego stanowiska, jako lekarza.

Ogórek. Dawniej było, że ogórek już panował o tym czasie: był na stołach jako przysmak, a pustkami świecił w prasie. Dziś sezonu tego berło jakiś rywal mu wydziera?!... Jest to widmo, co strach budzi, a na imię mu — cholera!

Z stołów — przed nią strach usuwa ogórkowe smakołyki; w prasie — nie ma pustek, bo nią zapełniają się dzienniki. Więc sromotnie jest wygnany, w królowania zwykłym czasie, przez cholerę dziś ogórek, tak na stołach, jak i w prasie.

Myśli.

Kto wierzy w Boga, nie jest nigdy sam.

Nic nie jest zbyt niskie, gdy dusza jest wzniosła.

Szczęście innych jest dobrą lokacyą dla naszych czynów.

Stowarzyszenia tworzą się zwykle z ludzi, którzy biorą, nie dając i z ludzi, którzy dają, nie biorąc.

Jeszcze na miano inteligentnego nie zasługuje, kto wybornie umie toczyć nóżki do krzeseł.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 1 sierpnia) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz piąty „Dom waryatów", krotochwila w 3-ch aktach Laufsa, w przeróbce Śliwińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 lipca.

[Z.] Pod złemi auspicyami otwarliśmy dzisiejszy obrót. Berlin, który w ostatnich czasach dodawał silnego bodźca do zwyżki, był dziś wyjątkowo źle dysponowany. Powodem tej reakcyi są coraz bardziej niepokojące wieści o posuwaniu się cholery, tudzież zmniejszające się szanse urządzenia w Berlinie wystawy światowej. Opowiadano dziś w Berlinie, że w poniedziałek pojawi się urzędowe ogłoszenie, iż rząd niemiecki zaniechał zamiaru urządzenia tej wystawy. Podobno większa część bawarskich i badeńskich izb handlowych oświadczyła się przeciw wystawie, podnosząc, że z powodu odbyć się mającej równocześnie wystawy w Paryżu, nie można liczyć na wydatny współudział niektórych państw, tudzież że wystawa nie przyniosłaby Niemcom żadnych materyalnych korzyści. Nasza giełda ucierpiała skutkiem tej niekorzystnej dyspozycyi targu berlińskiego o tyle, że ustały nawet te nieznaczne transakcye dni ostatnich a zapanowała kompletna stagnacya. Nawet najbardziej przywiązani do giełdy spekulanci rozjeżdżają się do wód, a sala giełdowa świeci przerażającemi pustkami. Notowania dzisiejsze były przeważnie nominalne, większą część papierów zamknięto tym samym kursem co wczoraj, inne trochę niżej. Rokowania p. Weckerlego z grupą Rotszyldowską rozpoczną się jeszcze w sierpniu, z początkiem września zaś zacznie także austryacki minister dr. Steinbach traktować o sfinansowanie nowej pożyczki. Przypuszczają, że część jej, około 100 milionów, we wrześniu jeszcze dostanie się na targ. Naturalnie zależeć to będzie od cholery. bo jeżeli wygaśnie w Rosyi i nie będzie robiła dalszych postępów, to nasi ministrowie będą panami sytuacyi i zdołają ją wyzyskać. Renty wspólne spadły o 5 ct., kredyty o 50 ct., länderbanki poszły w górę o 10 ct., inne walory zostały przy wczorajszym kursie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·—, węgierskie 359·—, Anglobanki 151·75, Uniony 242·50, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 220·10, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 95·70, srebrna 95·40, austryacka złota 113·75, papierowa 100·70, węgierska złota 110·40, papierowa 100·45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·50—, marki 11·71—, ruble 1.18¾.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 1 sierpnia (pryw.). Nominacya Bülowa na posła przy Watykanie została już podpisana przez cesarza.

Tutejsze sfery kupieckie otrzymały wiadomość, że cholera już jest w Moskwie, ale rząd tai to, aby nie przerażać publiczności.

Rzym 1 sierpnia. Rząd hiszpański przesłał oficyalne zawiadomienie, iż wysyła eskadrę pancerników na uroczystości Kolumbijskie do Genui.

Wybuch Etny ustał już całkiem.

Jena 1 sierpnia. Bismark przybył tu wczoraj. Przyjęto go owacyami. Na bankiecie danym na jego cześć miał Bismark mowę, w której odpierał zarzut, jakoby był antimonarchicznie usposobiony.

Po południu odjechał Bismark do Schönhausen.

Nagy Enyed (na Węgrzech) 1 sierpnia. Grecko-katolicki arcybiskup Vancsa umarł nagle.

Petersburg 1 sierpnia. Komisya zbożowa zbierze się dopiero około 13 sierpnia celem powzięcia decyzyi co do zniesienia zakazu wywozu żyta.

Z Baku donoszą, że z powodu cholery, panuje tam kompletny zastój w handlu. Od 9-go czerwca nie zawarto ani jednego interesu o dostawę nafty.

Londyn 1 sierpnia. Do biura Reutera donoszą z Teheranu, że cholera, grasująca w prowincyach perskich Astrabad, Masenderan i Ghilan, ma charakter bardzo łagodny, a wygasła całkiem w prowincyi Chorawian i w mieście Ardebil. Tylko położone na wschód od Teheranu wsie, są jeszcze dotknięte epidemią. Pogłosce o wybuchu cholery w mieście Tabris zaprzeczono urzędownie.

Londyn 1 sierpnia. Gabinet Salisbury'ego uchwalił pozostać w urzędzie dopóty, dopóki mu nowy parlament nie uchwali wotum nieufności. Królowa zawiadomiła o tej uchwale Gladstone'a.

Petersburg 1 sierpnia. Według urzędowych sprawozdań, w piątek dnia 29 z. m. zachorowało w Rosyi na cholerę 1482 oób; umarło 971 osób.

Paryż 1 sierpnia. Dotąd znany jest wybór do rad jeneralnych departamentalnych w 100 okręgach. Wybrano: 538 republikanów, 115 konserwatystów. W 56 okręgach odbędzie się wybór ściślejszy.

Schoenhausen 1 sierpnia. Bismark przybył tu wczoraj wieczorem.

Sofia 1 sierpnia. Na postawione przez pisma francuzkie zarzuty, że oskarżonych w procesie o morderstwo Belczewa trzymano bardzo długo w więzieniu śledczem, odpowiada *La Bulgarie*, że stało się to dla tego, iż rządy serbski i turecki nie chciały wydać zbrodniarzy, przebywających na serbskiem i tureckiem terytoryum.

Zarzut, że sąd wojenny nie był kompetentnym, nie ma racyi. Tylko sąd wojenny był kompetentnym, bo ustawa z r. 1887 orzeka, że wszelkie zamachy na państwo należą przed sąd wojenny. Procedura tego sądu była całkiem legalna, oskarżeni przyznali się do winy, kodeks karny ottomański przepisuje karę śmierci. Zatem tę karę zastosowano. Zniesienie kary śmierci w Bułgaryi może nastąpić dopiero wtedy, gdy umysły się uspokoją i gdy zamachy mordercze na księcia nie będą popierane z zagranicy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. Ksiądz P. Krypiakiewicz z Hnilicz. B. Śmiałowski z Stojaniec. F. Wannenmacher z Iglau. W. Anisch z Drohowyża. S. Monaczyński z Grzymałowa. O. Kempiński z Wrocławia. E. Rozwadowski z Turówki.

HOTEL FRANCUSKI. K. Kędzierska z Mereszczowa. M. Pokorny z Grzymałowa. R. Moser z Mostów. V. Radics z Mostów. J. Dreyer z Bremen. J. Soukup z Czech. Ch. Winckler z Frankfurtu. J. Koller z Wiednia. K. Krieg z Bregencyi. J. Dobek Zaremba ze Stanisławowa. A. Somp z Czerniowiec. A. Skarczyńska z Łotatnik.

HOTEL ŻORŻA. F. Sozański z Hordynia. St. Schüller z Kremsu. R. Kłopotowski z Wołynia. P. Podhoranyi z Wiednia. W. Grünes z Wiednia. H. Adler z Wiednia. W. Umlauf z Symerówki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1. Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	312·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·70	Wiedeńskie losy kom.	159·—
Kredyty węg.	358·25	Akcye tyton.	180·25
Anglobanki	151·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	243·—	Elbethale	234·50
Ludwiki	214·50	Länderbanki	220·50
Nordbany	281.—	Renta zł. węg.	110·55
Lombardy	98·25	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	41·50	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	305·25	Ruble	1·19.62
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 1 sierpnia 1892.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 —	215 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy . . .	117.½	119.½
100 marek niemieckich	58.30	58.90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{40}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{27}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{53}		
Z Suczawy	10[illegible]	.	7^{56}	1^{49}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}	.	.	
Z Radowiec	10[illegible]		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10[illegible]			.	7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}	.	7[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10[illegible]		.	1^{49}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10[illegible]		.	1^{49}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	.	.	
Z Chyrowa. Stanisławowa i Stryja		.	.		1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.		.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.		.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	
Do Suczawy	6^{38}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{38}	.		8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{38}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{38}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{38}	.	9^{56}			.
Do Radowiec	6^{38}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{38}	.	.	8^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.		.	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{38}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

26)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Na widok wysiadającej z powozu, we wdowich szatach, bladej jak płótno i piękniejszej niż zwykle Magdaleny, zebrani przed pałacem zostali wzruszeni do głębi duszy.

Służba zdjęła z wozu trumnę i ustawiła w kaplicy na katafalku, otoczonym kwiatami.

Po ukończeniu nabożeństwie żałobnem, Magdalena, utrudzona podróżą, udała się do swego pokoju na spoczynek. Gdy po kilku godzinach weszła do salonu, spodziewając się spotkać w nim Klarę, która dniem przedtem odjechała z Paryża z Reginą i Klemensem Gaube, nie zastała nikogo.

Klara odjechała wprost do Magalas, skąd miała przybyć na pogrzeb.

Wkrótce wszystkie pokoje pałacu Roche-Morte zaczęły zapełniać się przybyłymi z sąsiedztwa znajomymi nieboszczyka, aleje parku zajęte były przez włościan.

Orszak żałobny ruszył z miejsca. Pomimo wynoszącej dwa kilometry odległości, którą potrzeba było przebyć do cmentarza w Brassac, gdzie zwłoki hrabiego miały być pochowane, Magdalena postanowiła odbyć tę drogę pieszo. Szła podtrzymywana przez dwie swoje kuzynki, za nią w żałobnej sukni z Leonią na rękach, postępowała Janina. Gdy spostrzeżono Magdalenę, tak piękną i tak smutną, postępującą za zwłokami tego, którego tak pielęgnowała, odkryto głowy z szacunkiem.

— Oto dobra partya, do której nie zabraknie pretendentów jeszcze przed końcem żałoby — odezwał się ktoś z orszaku.

— Nie tak bardzo dobra jak się zdaje — odrzekł wysuwając niższą wargę regent.

— Żartujesz pan chyba! Zapewniano przecież, że hrabia przed ślubem zapisał pannie Bram połowę swego majątku.

— Miał taki zamiar, ale go nie spełnił.

— Dla czego?

— Mogę o tem mówić, gdyż nie jest to żadną tajemnicą. Zresztą wykazuje to szlachetny charakter hrabiny. Gdy panna Bram przed wywłaszczeniem jej ojca z majątku zdecydowała się oddać swą rękę hrabiemu, położyła narzeczonemu warunek, że po spłaceniu długów jej ojca, resztę majątku zachowa hrabia dla siebie samego.

— Więc odrzuciła wspaniałomyślną ofiarę hrabiego?

— Stanowczo.

— No, to albo mylnie pana objaśniono, albo blagujesz rejencie.

— Jestem wprawdzie Gaskończykiem, ale nie kłamię nigdy. Nadto, nikt nie potrzebował mnie objaśniać, gdyż ja właśnie pisałem intercyzę i o odrzuceniu przez pannę Bram zapisu, opowiadał mi sam hrabia.

— Więc p. de Cypières posiada dziś tylko...

— Pałac Mauvezin z otaczającemi i odkupionemi przez hrabiego gruntami.

— Jeszcze coś, ale niewiele.

— Mówią, że hrabia nie pozostawił testamentu.

— A nie pozostawił. Lecz wdowa jako opiekunka swej córki, używać będzie majątku aż do jej pełnoletności lub wyjścia za mąż.

Orszak przybył do kościoła w Brassac.

Jak ksiądz Sintély zapowiedział swej kuzynce, wicehrabina de Mondragon przybyła do kościoła wprost z Magalas i, ubrana w grubą żałobę, z zakrytą woalem twarzą, klęczała w pierwszym szeregu, przeznaczonym dla rodziny zmarłego.

Magdalena, naturalnie, uklękła przy niej.

W tejże chwili Klara, jak gdyby pchnięta siłą elektryczną, zerwała się, wyszła z szeregu i uklękła po stronie przeciwnej, jak najdalej od Magdaleny.

Ta ostatnia nie poruszyła się, lecz zalała łzami, szepnęła:

— Boże mój! należy jej przebaczyć, zwłaszcza w obec tych zwłok... Lecz daj mi, Panie, siłę do panowania nad sobą i milczenia...

Wypadek ten w kościele wywarł na obecnych wielkie wrażenie i był przez wszystkich ganiony.

— Małżeństwo jej brata sprawiło jej zawód wielki — mówiono — ale ostatecznie ma przecież sto tysięcy franków rocznej renty.

— Gdyby pani de Cypières nie była aniołem i świętą, możnaby przypuszczać, że wicehrabina wie o niej coś bardzo złego — zauważył ktoś z grupy obecnych.

— To być nie może! — zaprzeczyli inni.

Po ukończeniu ceremonii religijnych udano się na cmentarz, gdzie w grobach rodzinnych złożono trumnę ze zwłokami hrabiego.

Magdalena, która nawet po doznanej zniewadze od wicehrabiny, nie straciła energii, teraz, gdy znalazła się wśród nagrobków, pod którymi spoczywali jej rodzice, których tak kochała i gdzie miała pozostawić zwłoki męża, dała się opanować zniechęceniu.

Czy wraz z temi drogiemi istotami, zasłoniętemi nazawsze, jednymi przyjaciółmi i opiekunami nie pogrzebie tutaj szczęścia swego i spokoju? Widziała się teraz samotną na świecie, otoczoną tajemniczemi zasadzkami i niewidzialnymi nieprzyjaciółmi. Bolesne przeczucia ściskały jej serce. Zdawało się jej, że ze swą łagodnością i miłością spokoju i ciszy nie potrafi nie tylko walczyć, lecz nawet się bronić...

Po odśpiewaniu ostatnich modłów i pokropieniu wodą święconą, zamknięto ciężkie drzwi nagrobka i obecni zabierali się do wyjścia wraz z księdzem Sintély, który z krewnymi miał wrócić do Roche-Morte.

Nagle, wicehrabina de Mondragon, dotychczas ukryta za nagrobkiem, z odkrytem obliczem, blada jak upiór, z oczyma połyskującemi gniewem i wolą, tragicznym gestem wyciągnęła rękę ku nagrobkowi.

— Kocham cię nad wszystko w życiu — zawołała głośno. — Biada tej, która nas rozdzieliła, biada nikczemnej hipokrytce i zbrodniarce, która wpędziła cię do grobu! Przysięgam na twe popioły, że cię pomszczę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław [illegible]** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.